

*Hygiejczak*

JAN LEMAŃSKI

# ZWIERZYNIEC

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA





---

---

ZWIERZYNIEC

---

---

---

---

---

---

*M. Przybylski*

---

---

JAN LEMAŃSKI

---

---

# ZWIERZYNIEC



WARSZAWA  
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

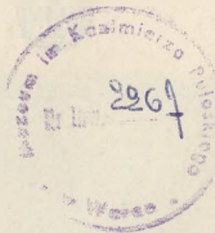
---

---



ZWIERSZYNIĘC

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.  
□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓKI W KRAKOWIE. □□  
1912.



---

CZĘŚĆ I  
WSTĘP

JAN LEMAŃSKI

---

---

---

---



1.

Zwierz, wszystko jedno który,  
Praw słuca się natury.  
Z dróg, gdzie go pchnie jej głos,  
Nie zbacza ni na włos.

A człowiek grzechy duże  
Przeciwno ma naturze.  
Cnotami ludzki byt  
Usiany nie jest zbyt.

Człowiek — toć prawda szczerą —  
Upija się, obzera...  
Tak, od człowieczych rzesz  
Jest moralniejszy zwierz!

## 2.

Skąd idzie i skąd szło  
Na świecie wszystko zło?  
Skąd bierze się złoczyńca?  
Z pewnością nie z zwierzyńca.

Z państw naturalnych trzech  
Któreż stworzyło grzech:  
Mineralne? roślinne?  
Czy zwierzęce? Nie — inne.

Odrzućmy z prawdy gźło  
I spojrzmy, skąd jest zło?  
Niechaj się nikt nie łudzi,  
Że to jest wymysł ludzi.

---

---

## 3.

Zjawił się grzechu kwiat,  
Gdy człowiek objął świat  
Od rajskich dni prawiecza  
Występek — rzecz człowiecza.

Człowiek z pod wszystkich stref  
Przelewał bratnią krew,  
Zadawał gwałt, mordował  
Z zemstą się radował.

Lecz, wobec tych swych win,  
Zamiast rzec: »to mój czyn«,  
Jak Piłat, umył ręce  
I mówi: »to — zwierzęce!«

---

---

## 4.

Gdy w ludziach siedzi zwierz,  
To ludzkość mieszka gdzież?  
Gdzież ludzkość się zastanie?  
W zwierzęcym może stanie.

Zadajcie sobie trud  
Na zwierząt spojrzeć ród:  
Może w nich zarys ludzki  
Znajdziecie nie maluczki.

Niniejszych bestyi rząd  
Poddaję na wasz sąd,  
Może kto z was wyrzecze:  
— Ach, jakież są człowiecze!

---

---

ZWIERZYNIEC

---

---

ZWIERZYNIEC

---

---

JAN LEMAŃSKI

---

---

---

---

1.

## SŁOŃ

Król gruboskórych — słoń,  
Przed którym głowę skłoń,  
Bo choć ma kły przy trąbie,  
Jak szablą cię nie rąbie.

Szlachetny jest to zwierz,  
Więc przykład z niego bierz:  
Gdy wróg cię kopnie mały,  
Na cios bądź wytrzymały;

Gdy słowem lży cię złem,  
Zniewagi nie mścij kłem.  
Choć miota obelgami,  
Nie tratuj go nogami.

---

---

## SŁOŃ (II)

Uosobiona siła.  
Chcesz, będzie cię nosiła,  
Chcesz, masz że słońia kły.  
Ten zwierz nie bywa zły,  
Lecz jeśli w furię wpada,  
To ci, człowiecze, biada.  
Nogami cię, jak pnie,  
Stratuje, kłami pchnie.  
Czci Anam go i Syjam.  
I ja słoniowi sprzyjam,  
I ty mu też się skłoń,  
I -- niech nam żyje słoń!

---

---



## 2.

## LEW

Król drapieżników — lew,  
Nie lubi w życiu plew,  
Lecz antylopy, łanie  
Ma jadać powołanie.

Z krzów na ofiarę — szust.  
Zabija, wlecze w chrust,  
Krew żłapie, zżera mięso,  
Aż mu się uszy trzęsą.

Morderstwem żyjąc podłem,  
Lecz jest monarchów godłem  
Tych, którzy za to czczeni,  
Że ciągną do pieczeni.

---

---

## LEW (II)

Monarchów godłem — lew.  
Z gorących rodem stref,  
Gdzie czasem głód go bodzie,  
Lecz żyje na swobodzie.  
W tem widać pazur lwi,  
Że sobie z życia drwi  
I kły zatapia w szyję  
Stworzenia, które żyje.  
Natura w prawa dwa  
Uposażyla lwa:  
Animusz dała tęgi  
I w mięśniach — szczyt potęgi.

---

---

## LEW (III)

Długa grzywa,  
Wzrok wyzywa,  
Mrozi krew —  
Lew.

Gardzi postem,  
Krzepki chwostem,  
Zwierząt szef —  
Lew.

Bez mozołu  
Wciela wołu  
Do swych trzew —  
Lew.

---

---

## 3.

## LWICA

U zwierząt znaczy lwica —  
Lwa swego połowica.  
U ludzi nazwę lwic  
Kobietom daje widz —

Kobietom, których władza  
W mężczyznach opór zgładza,  
Że ujarzmionych zbyt  
Jest bez lwic przykry byt.

Gdy kto się tak zadurza,  
To jest przyjemność duża,  
Ale — w tem właśnie witz,  
Że głównie dla tych lwic.

---

---

## LWICA (II)

Niejednej się dziewicy  
Śni karyjera »lwicy«.  
Nad lwami władzę mieć,  
Zarzucać na nich sieć,  
Żyć w nieustannej czci  
Okazów męskiej płci.  
Albowiem serc zjadanie  
To miłe jest zadanie.  
Obudzać we lwie szal,  
Aby z miłości drżał  
I schudł, jak patyk cienki —  
To ideał panienki.

---

## LWICA (III)

Z męskich żądź  
Żeru chcąc,  
Brzydki-ś, gładki —  
Rwie cię w szmatki.

Tej cię piec  
Może spiec  
Na węgielki,  
Bracie wszelki.

Więc się strzeż,  
Bo ten zwierz  
Czując w łonie  
Głód, cię schłonie.

---

---

4.

## TYGRYS

Potężny, giętki w susach  
Zaczają się w bambusach,  
Od których zdała stroń,  
Wyjawszy, gdy masz broń,  
A broń ta gwintowana.  
Inaczej — tuż Nirwana.

Lecz pomnij: dobrze mierz,  
Bo zje cię ten zły zwierz  
Krwiożerczy pełen siły.

Pożegnasz świat ten miły  
I będzie krewnych płacz.  
Więc dobrze mierzyć — bacz!

## TYGRYS (II)

Po wszystek czas tygrysy  
Następne mają rysy.  
Z gorących ród ich stref,  
Umiłowali krew,  
I pożerają mięso,  
Aż im się uszy trzęsą.  
Okrutne plemię kocie:  
Śmierć bliźnich — im łakocie:  
Wypadać lubią z trzciny,  
Zabójstwa spełniać czyn,  
Rozedrzeć pierś ofierze  
I zżerać mięso świeże.

---

---



## TYGRYS (III)

Niema w nim litości  
Dla pospolitości  
Bawolich stad,  
Srogi zeń kat.

Drzemie w bambusach,  
Wypada w susach  
Na ofiar grzbiet  
I zgładza wnet.

Potem okrutnie  
W dżungli sen utnie,  
By krwawą nić  
Marzenia śnić.

## 5.

## NOSOROŻEC

Choć mina nosoroga  
Jest nadzwyczajnie sroga;  
Z pozoru — zbójców szef,  
Lecz straszny jest... dla drzew.

Swym rogiem to stworzenie  
Podważa drzew korzenie  
Wrywa z ziemi pień  
I liść ogryza zeń.

Tak niszcząc roślin życie,  
Popęnia nadużycie,  
Bo go instynkty pchły  
Na taki żywot zły.

---

---

6.

## LAMPART

O zdobyczach lamparta  
Rzec można: małe parta.  
Bo, z pominięciem cnót,  
Bandytę gra, jak z nut.

Niewinna mknie zwierzyna.  
Zbój za nią. Łap — zarzyna,  
I pije biednej krew...  
Ach, zmarszczmy na to brew.

Kto żyje życiem takim,  
Nazwijmy go łajdakiem.  
By gdzie w dół wilczy wlaź,  
Szczęśliwszy byłby las.

---

---

## LAMPART (II)

Rzec można to otwarcie:  
Złe cechy są lamparcie.  
Bo, nie szanując praw,  
Zarzyna, co dał traf.  
Czworonóg, żrący trawę,  
Z lampartem złą ma sprawę.  
Niejeden nawet pies  
W lamparcim brzuchu zczeźł.  
Wogóle być lampartem  
Niewiele co jest wartem.  
Więc radzę: bądźcież wy  
Już bodaj jako lwy.

---

---

7.

## RYŚ

Ma w życiu hasło ryś;  
Zabijaj, morduj, gryź!  
Pazury, zęby wwiercaj,  
Bliźniego duś, uśmiercaj!

Natura-matka wie,  
Że smak jest słodki w krwie  
Niewinnie utoczonej  
Z ofiary utoczonej.

Naturo! To twój dar,  
Że ryś-by pasy darł  
Z bliźniego swego ciała:  
Tyś sama tego chciała.

---

---

## RYŚ (II)

Ma w życiu hasło ryś:  
Słabszego od się gryź,  
Boś zęby i pazury  
Otrzymał od natury.  
Kto z bliźnim jest łagodnie,  
Ten żyje zawsze głodnie;  
Kto zbyt bliźniego czci,  
Ten ma żołądek czczy.  
Byś z życiem się uporał,  
Ten, bracie, przyjmij morał,  
Jak swój najdroższy skarb:  
Napastuj, gryź, rwij, szarp!

---

---

8.

## NIEDŹWIEDŹ

Basowym mówi głosem.  
Ma futro z długim włosiem.  
Gdy zima, łapę ssie.  
Nasz lud go Misiem zwie.

Za wiedzą niezbyt goni.  
Pobierał ją w Smorgonii  
Za dawnych czasów Miś.  
Uczy się w cyrku dziś:

Na łapy stawać zadnie  
(Bo ćwiczą, gdy upadnie),  
Wyprostowywać stan  
I wykonywać tan.

---

---

## NIEDŹWIEDŹ (II)

Basowy głos,  
Kudłaty włos,  
Małe postępy  
W kunsztach, bo tępy.

Lecz leczy bat  
I jego z wad,  
I z niego lenia  
Kańczug wyplenia.

Gdy kurs już skuł  
Smorgnii szkół,  
W sposób poddańczy,  
Jak każą, tańczy.

---

---



9.

## WILK

Szkodliwe jest wilczysko  
Dla owiec nade wszystko.  
Położył wielu kres,  
Gdy nie pilnował pies.

Przy stadzie białorunem  
Wilk sprawiał rzeź piorunem,  
Moc owczej przelał krwi.  
Z owczarza sobie drwi.

Z wyrzutów kpi sumienia:  
Bo serce ma z kamienia,  
Namiętność ma do szkód  
I zawsze wilczy głód.

---

---

## WILK (II)

Zęby wilcze, wilcze gardło  
Co zobaczy toby żarło.  
Zawsze chciwy, pełen żądź,  
Z wszystkim chciałby zęby sprządz.  
Choć już w nim się głód zablizni,  
Nie rad, że syt jego bliźni.  
Z pyska wyrwałby mu żer:  
Coś tak jak wśród naszych sfer.  
Czasem człowiek też się biedzi  
Tem, że syci są sąsiedzi,  
Chcielibyśmy, by dał byt  
Im za mało, a nam — zbyt.

---

---

10.

## WILCZYCA

Gród Rzym się tem zaszczyca,  
Że herbem mu — wilczyca.  
Z mitologicznych baj  
Wiesz, że królowie dwaj  
Wilczycy mlekiem żyli  
I miasto założyli.

Drapieżny był ich ród:  
Świat podbił, ziem miał w bród,  
Poddanych — jako mrowia.

Był wzorem siły, zdrowia  
W potęgę rósł i rósł.  
Dziś wszystko legło w gruz.

---

## WILCZYCA (II)

Romul i Rem  
(Wiadomo wszem)

Dwaj królewice,  
Ssali wilczycę.

Przeto ich ród  
Krwii przelał w bród,

Świat cały ssali,  
Jak swych wasali.

I do dziś Rzym  
Ma w świecie prym.  
Czemu? — rzec lekko:  
Pił wilcze mleko.

---

---

11.

## RYBA

Jak z bibli świętej wiesz,  
Utonął, w potop, zwierz.  
Pozbawił Bóg go życia  
Za grzeszne nadużycia.

Przez słuszne gniewy boże.  
Wylało na ląd morze  
I wszystko w taki tryb  
Zginęło, oprócz ryb.

Więc leży wzór przed wami.  
Urodźcie się z pletwami  
A już nie będzie mógł  
Za grzech was topić Bóg.

---

---

12.

## WIELORYB

Był niewypowiedzianie  
Ma szczęśny w oceanie,  
Gdy pośród wodnych pajd  
Ogonem sobie fajt.

Jak okręt, pruje fale.  
Lecz wszystko ma swe ale,  
I nawet ten król mórz  
Dać musi brzuch pod nóż.

Jak on za stadem śledzi,  
Tak za nim rybak śledzi;  
Aby go na śmierć tłuc —  
Na tran dla chorych płuc.

---

---

13.

## KARASŃ

Zaludnia nasze stawy.  
Kolorek ma złotawy.  
Duś, gotuj, piecz go, smaź:  
Zeń smaczne jadło masz.

Najlepsze jednak danie  
Z karasia jest — w śmietanie.  
I kto ma dobry smak  
Ten je karasia tak.

I nasi tak proboszcze,  
Spijając winne moszcze,  
Wśród odpustowych styp  
Ten jedzą ryby typ.

---

---

14.

## KOŃ

Dla człeka skarbem koń,  
A więc się troskaj oń  
Jesienią, zimą, latem  
I wiosną nie wal batem.

Niech owies miewa w żłobie,  
Jak ty się koń nie obje,  
Nie będzie żarł i żarł  
Jak ty, bez żadnych miar.

Nie tylko ceń go z młodu.  
Niech, stary, nie zna głodu,  
I zanim w grobie legł,  
Choremu dawaj lek.

---

---



15.

## PIES

Jest tyle odmian psich,  
Że nie wyliczę ich.  
Znasz wyżła i cetera,  
Znasz pudła et cetera.

Gatunek jeden służy  
U bram za wiernych stróży.  
Gdy złodziej w dom się wkradł,  
Za kort go chwyta rad.

Pies dobrym ten się zwie,  
Który, co kąsać, wie.  
Zaś dobry pies, łagodny  
Jest potępienia godny.

## PIES (II)

Nad całością naszych kies  
Jest najlepszym stróżem — pies.  
Ni gotówki, ani czeka  
Nie postradasz, gdy pies szczeka.

Uwiązany u twych wrót,  
Dba o własność praw psi ród  
Możesz sobie spać paradnie,  
On ci grosza nie ukradnie.

Na łańcuchu u twych drzwi,  
Pies z złodzieja sobie drwi,  
Bo kto ma zamiary brzydkie  
Chwyta cerber go za łydkę.

---

---

16.

## KOT

Kot z nikim się nie brata,  
Bo jest arystokrata.  
Udrapać cię do krwi  
W nim zamiar zawsze tkwi.

Największa twoja łaska  
W nim dumy nie ugłaska.  
W nim próżno cnoty szczep:  
Tygrysi to jest szczep.

Tul, całuj go i pieść  
Kot zawsze chce cię zwieść  
I zawsze będzie kot  
Nad tobą a nie — pod.

---

---

## KOTKA (II)

Raz złapała kotka mysz.

Pyta: »Czemu, myszko, drżysz?

W moich łapek aksamicie

Czyż ci nie jest znakomicie?

Czemu drży na tobie sierć?«

Rzekła myszka: »Czuję śmierć.

W aksamicie twym — pazurki!

Błagam, puść mię do mej nórki!«

Rzekła kotka: »Boże zbaw!

Zostań tu się, ze mną baw!«

Myszka zostać zgodziła się —

Martwa, w kocich łap atlasie.

---

---

17.

## ŚWINIA

Ma świnia cechy dwie.  
Po pierwsze; wszystko je,  
Ze wszystkich straw korzysta;  
Po drugie — jest nieczysta.

Ma gust do gnojów, błot  
I cocha się o płot.  
Żyjąca tylko ciałem.  
Zwierzęciem jest stłuszciałem.

Lecz za te rzeczy świń  
Nie piętnuj, ani wiń.  
Im żertsze te stworzonka,  
Tem lepsza z nich wędzonka.

---

---

18.

## WÓŁ

Dopóki zdrowy, orze.  
A kiedy już nieboże,  
Do pług a ni weż  
Oddają go na rzeż.

Ach, kiedyż z tej niewoli  
Wół, wolny, się wyzwoli?  
Porzuci jarzmo, pług  
I stanowisko sług?

I zacznie żyć inaczej  
W sposób, jak pan, próżniaczy  
I żywot będzie wiódł  
U zagranicznych wód?

---

---

19.

## KROWA

Dostarcza mleka krowa,  
Dopóki mocna, zdrowa,  
Lecz kiedy ani rusz  
Z udojem — marsz pod nóż.

U dzikich, ludzie starzy,  
Gdy nic im się nie darzy;  
Gdy ich ku ziemi gnie;  
Gdy im już ciężkie dnie;

Gdy im się ręce trzęsą,  
Traceni są na mięso.  
Tak jak ci robią dzicy  
Tak jest i u dziedzicy.

---

---

20.

## BYK

Krów w stadzie sto, byk jeden,  
Więc żywot byczy — eden.  
Do niego z całej wsi  
Gatunek krów się gzi.

Na króla wzór Henryka  
Ósmego w Anglii, bryka,  
Co tyle tyle żon  
Miał, za co w dziejach łzon.

Gdy tybyś został królem,  
Tak samo — wyznam z bólem —  
Tak samo pragnął byś  
Żyć, jak żył ten król — byś.

---

---



21.

## PULARDA

Gdy przy dobrym apetycie  
Żeru dość ma, wpada w tycie.  
Pośród zwykłych kurzych tłuszcz  
Porośnięta w taki tłuszcz  
Jest pularda tu i tam,  
Jak niejedna z naszych dam,  
Której kadłub przez dobr zapas  
Śpiżarnianych tak się zapasł.

Że się już w największy gors  
Nie da jej pomieścić tors,  
I pomimo sznurowania,  
Z za gorsetu się wyłania.

---

---

22.

## KAPŁON

Bierze się koguta,  
Tłumi się w nim buta,  
Kasuje się ruch  
Pielęgnuje brzuch,

Frykasami pasie,  
Aż zgrubieje w pasie  
Jak wieprz, albo tur.  
Wtedy skub go z piór,  
Patrosz i — do pieca.

Smakiem się zaleca,  
Że go człowiek zje  
Nieraz porcyje dwie.

---

23.

## KURA

Przelicznych ród kokoszy  
Dostarcza nam rozkoszy:  
Więc jaja, potem z jaj  
Kurczęta dobre w maj,

Kiedy je, pięknym dzionkiem,  
Z sałatą jesz, z nadzionkiem...

Prócz tych korzyści dwóch,  
Masz z kury mięso, puch  
I... słowem, ostatecznie  
Mieć kury pożytecznie.

Więc, czytelniku, drób  
Z szacunkiem wielkim chrup.

---

---

24.

## KOGUT

Za przykład sobie weź  
Koguta: budzi wieś,  
Jak wojak ma ostrogi  
I tak jest kurom drogi,  
Że gdyby nie ten kur,  
Los smutny byłby kur.

On broni je w potrzebie,  
On w śmieciach dla nich grzebie,  
On wszystko, wszystko on,  
On życie kur i zgon.

Z nim kura jest, jak rydz.  
Bez niego kura — nic.

---

---

25.

## ZAJĄC

W zwierzętach przebijając  
Najsłabszy chyba — zając.  
Zwierz inny umie gryźć  
A zając drży, jak liść —  
Liść polnej osiczyny.

Po temu ma przyczyny.  
Bo od najmłodszych lat  
Pies tropi jego ślad;  
Człek zre go, jastrząb, wrona,  
A jemu kto obrona?

Za całą broń mu Bóg  
Dał chyżość nóg.

---

---

26.

## ORZEŁ

W powietrznym lazurze  
Odbywa podróże,  
Z daleka od błot  
W niebiesiech ma lot.

Nie brnie w ziemskim kale,  
Gniazdo ma na skale.  
Stamtąd patrzy w dal  
Oczyrna, jak stal.

Na calutką ziemię  
Król nad ptactwa plemię.  
Tego orła znasz:  
To jest symbol nasz.

---

---

27.

## GOŁĄB

W serduszku jest gołębia  
Miłości wiernej głębia  
Ku towarzysze dni,  
Bez której mu się cni.

To nie tak jak my, ludzie,  
Przywykli żyć w obłudzie,  
W emablowaniu dam,  
Dziś tu a jutro — tam.

A gołąb przy swej żonce  
Gdy jest — to wzruszające!  
Ma na nią tylko wzrok  
I chodzi z nią krok w krok.

## GOŁĄB (II)

Przy swej ukochanej  
Gołąb rozgruchany

Zmiata przed nią proch.  
Ona — dziobie groch.

Ale gdy się naje  
Prawo serc uznaje  
Tak samo, jak on,  
I jest wzorem żon.

Gdzie szczęśliwy tak  
Człowiek, jak ten ptak,  
Kiedy gołąbeczka  
Daje mu dziobeczka?

---

---



28.

## GOŁĘBICA

Kochana gołębica  
Tak czuła, tak kobieca,  
Tak wierna, słodka tak,  
Jak żaden inny ptak.

Gdy sobie raz obierze  
Małżonka, kocha szczerze.  
Z nim dzieli łożę, stół,  
Bez ślubnych księżych stuł.

Nie skuwa ich przysięga,  
Ni kodeksowa księga:  
W gołębach ciałach dwóch  
Miłosny jeden duch.

29.

## WRÓBEL

Ukochał wróbel szary  
I wiejskich pól obszary  
I nabudował gniazd  
W ogrodach, w murach miast.

Uczt ludzkich okruszyny  
Są żerem tej ptaszyny  
Co z piór ma szary strój,  
Na pospolity krój.

Kochliwy od natury,  
Kocha się w byle której,  
Lecz jak pokochać rad,  
Tak łatwy jest do zrad.

---

---

30.

## LIS

Najlepiej umie lis  
Myśliwych brać na fis.  
Wszystciutkie zna wykręty,  
Psom umie robić wstręty,  
Do jamy skryć się, w kierz  
Ten chytry umie zwierz.  
Choć psom by go się chciało  
Zadusić, ujdzie cało.

Gdy trudna lisa śmierć,  
Skąd dostać jego sierć?  
Skąd futro tego zwierza?  
Najlepsze — od kuśnierza.

---

31.

## OWCA

Potulne to stworzenie  
Jest dobre na strzyżenie.  
Pan, owczarz, pies i bat  
To cały owczy świat.

Pokorna, cicha, niema  
Rozkoszy żadnej niema  
I żadnych niema praw.  
Jej celem — żucie traw.

A gdy się traw nażuje,  
Włos strzygą jej burżuje.  
Trzymaną być... za włos —  
To owczy, owczy los.

---

---



32.

## BARAN

Pojedyńczo, bez barana  
Owca być nie może brana.  
Bo majątku pan by nic  
Na Jan święty nie miał strzydz.

Owce byłyby jałowe,  
Pochudłyby o połowę  
I — tu blisko nam do łez —  
Ród-by owczy z świata zczezł.

A więc głosem unisona  
Krzyczmy: baran — to persona!  
Gdyby nie baranie gzy,  
Ród-by owiec zszedł na psy.

---

33.

## MACIORA

Ród się owiec rozprzestrzenia,  
Gdy się z owcą tryk ożenia.  
Owczę-mamę zwykle ssie  
Jedna lub pociechy dwie.

Chodzi stado po ugorze,  
Nad nim złote słońce gorze.  
Szczipią owce listki traw,  
Pies pilnuje owczych spraw.

Ze strzyżenia tych owieczek  
Mądry wełnę ma człowieczek.  
Z wełny się wyrabia kort,  
Z kortu stroje robi Worth.

---

---

34.

## SKOP

Owca jest z baranem  
Małżeństwem dobranem,  
Jak z pięścią pięść.  
Boże im szczęść!

By ród krzewić owiec  
Wiejski przemysłowiec  
Łączyć te dwa  
Rodzaje dba.

Lecz jest rodzaj trzeci;  
Mieć nie może dzieci  
Jak te płcie dwie:  
Skopem się zwie.

---

---

35.

## MUŁ

To mułowi się przygania  
Że jest tylko do dźwigania,  
Że choć umie znosić trud,  
Ale z nim wygasa ród;

Że odmienna płeć za mułem  
Nie spogląda okiem czułem,  
Bo do muła skądby mieć  
Afekt mogła żeńska płeć?

Muł, pracując w pocie lica,  
Nie wie, co to jest oślica  
Nie wie, co jest żeński wdzięk,  
I pracuje, tłumiąc jęk.

---



36.

## OSIEŁ

Po całym świecie wszere  
I wzdłuż ceniony zwierz.  
Za cnoty Lowelasa  
Wielbi go oślic klasa;

Za wytrzymały trud  
Ceni go ludzki ród,  
I wszelkich dóbr mu życzy,  
Wyjąwszy, gdy zaryczy.

Bo taki jest ten ryk  
Jak skrzyp zepsutych bryk;  
Lub jak skrzypiące dźwierz,  
Ma taki głos to zwierze.

---

---

37.

## KOZIEŁ

Raz — przez most im droga szła  
Kozły spotkały się dwa.  
Nie chce żaden — most wążiutki  
Był — ustąpić. Rozważ skutki.

Uparli się: nie i nie.  
Jak jednego drugi pchnie  
Tak obadwaj, jako kłody,  
Z tego mostu buch do wody.

Ten i tamten w walce legł,  
Lecz na upór gdzież jest lek?  
Kto z was ma naturę kozła,  
To go będzie wiozła do zła.

---

---

38.

## MYSZ

Jedna mysz w spiżarni sadła  
Wieprzowego w nocy zjadła.  
I na drugą także noc  
Narobiła szkody moc.

Kupił na nią pan pułapkę,  
Sadła włożył kęs na kłapkę,  
I postawił — wiedział skąd  
Włazi mysz — pułapkę w kąt.

Lecz mysz — kawał urwipołcia —  
Jeść wołała sadło z połcia,  
Aż nie zostawiła krzty.  
W życiu, jak ta mysz, rób ty.

---

39.

## SZCZUR

W ulicznym gdzieś kanale  
Szczur mieszka doskonale.  
Gdzie tyle pustych rur  
Ma u nas dobrze szczur.

Żreć w nocy, sypiać we dnie;  
Czyż to nie życie przednie?  
Czyż to nie życia wzór  
Byt taki a la szczur?

U nas w intendenturze  
Szczur ma stosunki duże:  
Nie jeden z zbożem wór,  
Lub z mąką, pożarł szczur.

---

---

40.

## ŻYRAFA

Pod zwrotnikiem żyje,  
Ma za długą szyję,  
Za małeńki łeb —  
Dziwaczności zleń.

Piękna paragrafy  
Skrzywdziły żyrafy,  
Nie dały im nic,  
By się cieszył widz.

Skóra ich ma centki,  
Bieg ich bardzo prędkie,  
Bo długości nóg  
Im nie skąpił Bóg.

---

---

41.

## ŻÓŁW

Jest rycerzem w zbroi:  
Swoje ciało stroi  
W szyldkretowy róg,  
By go nie zjadł wróg.

Lecz człowieczy głód  
Dobrywa go z wód,  
Tłucze mu skorupę,  
Robi z niego zupę.

Gdy jesteś z smakoszy,  
Dla brzucha rozkoszy  
Chętnie żółwia zjesz  
Choć w pancerzu zwierz.

---

---

42.

## KROKODYL

Ma pełzający chód;  
Ojczyznę ma wśród błót  
Gdzieś w Amazonce rzece,  
W Brazyli, stąd dalece.

Gdyś w oną rzekę wpadł,  
Niebawem zje cię gad,  
Twe pożre mięso, kości.  
I zginiesz dla ludzkości.

Gdyś w brzuchu jego zczeźł,  
Krokodyl się od łez  
Powstrzymać nie jest w stanie:  
Że trup nie zmartwychwstanie.

43.

## MAŁPA

Że przodkiem jest Darwina,  
To jego własna wina,  
To męża błąd, co w ksiąg  
Uczonych piachy wsiąkł.

Co do nas, nie uczenie  
Dajemy orzeczenie:  
Nasz pra-pra-pra-pra-dziad  
Jest ten, co stworzył świat.

Tę prawdę pra-pra-wnuki,  
Wolimy od nauki,  
Że nas pra-pra-pra-szczur —  
Bóg stworzył na swój wzór.

---



44.

## WĄŻ

Od kamyka do kamyka,  
Wąż po ziemi się przesmyka  
Szuka, kogo-by tu zjadł.  
Biada ludziom, gdy ma jad.

Gdy wpił zęby swe zatrute,  
Masz na tamten świat marszrutę:  
Co chcesz, nieszczęśliwy rób,  
Znajdziesz w brzuchu węża grób.

Nim do niego przemówicie,  
Już was ugryzł jadowicie,  
Już wam zatrzał jadem krew  
Gad z podzwrotnikowych stref.

## WĄŻ (II)

W raju wąż na drzewie  
Tak powiedział Ewie.  
»Z drzewa dwojga wiedz —  
Zła i dobra — jedz«.

Ewa jabłko rwie.  
Zjada ćwiartki dwie,  
A dwie — wąż jej mówi —  
Niech da Adamowi.

Jadła i on jadł  
I poczuli jad  
I raj utracili  
Lecz prawdę zoczyli.

---

---

45.

## WIELBŁĄD

Beduin, pan wielbłądzi,  
W pustyni piaskach błądzi,  
Na zwierza siadłszy grzbiet  
I szydzi sobie z bied.

Obroku ta potwora  
Na miesiąc nie zje wora!  
A co się tycze pić,  
To może z tego kpić.

Zrządzeniem losu krętem  
Pustyni jest okrętem  
Ten beduina skarb.  
(Ma dwa lub jeden garb).

---

---

46.

## HIPOPOTAM

Żadna nas nie wstrzyma tama  
Brzydkim zwać hipopotama.  
Ma niezgrabny, ciężki ruch,  
Trzy podgarla, tłusty brzuch.

Jak bogaty mieszczuch spały,  
Oczy jego tłuszczem zaszyły.  
Kadłub też ma zdobny w tłuszcz;  
Mieszka w rzekach pośród puszczy.

Skóra jego bardzo gruba,  
Przekłóć ją czym — na nic próba.  
Żaden go nie dojmie cios.  
To zazdrości godzien los.

---

---

47.

## BORSUK

W głębokiej żyje jamie  
I myśli: świat okłamię  
Lecz świat go dobrze zna!  
Wykurza z jamy dna.

Zwierz w ziemnym wydrążeniu  
Oddaje się marzeniu,  
Zerwawszy z światem złym.  
Wykurza z jam go dym.

Wyłazi na powierzchnię,  
I myśli, że w las pierzchnie.  
Lecz strzelec, co tam stał,  
Weń wsadza celny strzał.

---

---

48.

## WIEWIÓRKA

W sosnowym mieszka borze  
Po żółtej skacze korze,  
Na drzewo z drzewa szust,  
Jak dzięcioł albo dróżd.

Nazbiera moc orzechów,  
Ma w dziuplu na nie przechów,  
Gdy z drzew opadnie liść,  
Je sobie będzie gryźć.

Jest głos myśliwskich sfer,  
Że z piskląt też ma żer,  
Nie uzbrojonych w lotki,  
Ale to pewno plotki.

---

---

49.

## KRET

Zwierz znany w Europie  
Pod światem dołki kopie,  
Świdruje ziemi rdzeń.  
Noc dobra mu, zły — dzień.

Usposobienie krecie  
Jest takie: żyć w sekrecie,  
W zagłębieniu swoich jam  
W ciemności żyje sam.

Wyrzuca na wierzch stożki,  
Czem szpeci ogród trozki  
I na co człeka gniew  
Porusza aż do trzew.

---

50.

## PAJĄK

Z najcieńszej nici w świecie  
Buduje pająk siecie,  
Przy zbiegu ścian gdzie dwóch,  
I czeka głupich much.

Gdy która targnie za nić,  
Pająk ją spieszy zranić,  
Zraniwszy, pije krew  
Sumienia tłumiąc zew.

Zraniona mucha jęczy,  
Krew żłopie gad pajęczy,  
Gdy zmarł w ofierze duch,  
Znów czeka innych much.

---

---



51.

## PRUSAK

Gdzie tylko dom w nieładzie,  
Tam prusak jaja kładzie,  
Prusactwa rośnie ćma.  
Niech tępi, kto je ma.

Lecz jak? Więc walką stałą  
Z tem, skąd to zło powstało:  
Gdzie nierząd, nieład, kurz;  
Gdzie flejtuchostwo dusz;  
Gdzie człowiek myć się leni,  
Tam się Prusactwo pleni.

Kto ma tej plagi zbyt,  
Niech czystszy zacznie byt.

---

---

52.

## SKORPION

Zwierz maleńki,  
Nikły, cienki,  
Lecz ma zad  
Zbrojny w jad.

Gdy cię utnie,  
To jest smutnie:  
Musi człek  
Przyjąć lek.

Na Kaukazie  
Żyje w głazie  
I do chat  
Wpełza rad.

---

---

53.

## GIEZ

Mały owad, pełen jadu,  
Groźny bydłecemu stadu.  
Gdy na krowę siada giez,  
Jakby ją ukąsił bies.

Nie chce patrzeć wół na paszę,  
Kiedy tną go gzy — apasze.  
Jak szalony bryka koń,  
Kiedy giez się weźmie doń.  
Próżno go ogonem smaga,  
Nie odczepia się ta plaga  
Zadająca tyle mąk  
Stadu pośród pól i łąk.

---

---

54.

## PSZCZOŁA

Wyfrunęła pszczoła z ula,  
W kielich się kwiatowy wtula  
I wybiera z niego miód  
To jest jej codzienny trud.

W ulu mnoży ród królowa.  
Aby ład był — w tem jej głowa,  
Choć jej pachną kwiaty pól,  
Trzyma ją więzienie — ul.

Dla pociechy jej są trutnie.  
To kochliwy ród okrutnie,  
Zamiast w pracy życie wieść,  
Woli kochać, pić i jeść.

---

55.

## MUCHA

Z człowiekiem blisko zżyta,  
Gra rolę pasorzyta.  
Do rądli wpada, waz  
I brzękiem dręczy was.

Chcesz walki z musim szczepem,  
Papierek kładź jej z lepem,  
Trucizny dla niej rób,  
Much tysięcy wpędzisz w grób.

Lecz od tysięcznej jednej  
Spotka cię zemsta, biedny.  
Za to, żeś dla much jad  
Na parapetach kładł.

---

---

56.

## NIETOPERZ

Gdy wieś skryły cienie,  
Gdy wokół milczenie,  
Ponad dachy chat  
Wyfruwa ten gad.

We wierzbie spróchniałej  
Przesypia dzień cały,  
Dopiero we zmierzch  
Wyfruwa na wierzch.

Fizys jego taka:  
Pół myszy, pół ptaka.  
[Są pono wsie,  
Gdzie krowy ssie].

---

57.

## BOCIAN

Na dachu ma bocieniec  
Człowieka ulubieniec,  
Sojusznik wszystkich bab,  
I nieprzyjaciel żab.

Lecz, w braku żab, na łące  
Pożera i zające  
I z kuropatwicz kup  
Niekiedy porwie łup.

Bocianie, hej bocianie,  
Nie żyjesz ty cacanie,  
Lecz miłyś babom, żeś  
Zaludnił całą wieś.

58.

## KANAREK

Jest szwaczki ideałem:  
W mieszkanku mieszkać małem,  
W doniczce chować kwieć  
I ptaszka w klatce mieć.

Kanarek jest tym ptaszkiem.  
Z nim pieści się, jak z gaszkiem,  
Całuje w piórka, w dziób,  
Nie skąpi jagieł, krup,

Lecz ptaszek od tej szwaczki  
W ojczyste radby krzaczkę  
Na kanaryjską wieś  
Za morze frunąc gdzieś.

---



59.

## SŁOWIK

W gaiku o wiosnie  
Zawodzi miłośnie  
Piosenek moc  
Calutką noc.

Z miłosnej tęsknicy  
Śpiewa swej samicy  
Trel pełen łez,  
Gdy kwitnie bez.

Wśród bzowej woni,  
Piosenka dzwoni,  
Napelnia gaj,  
Przez cały maj.

60.

## MOTYL

Był krótki, lecz słodki  
Je z kwiatów łakotki  
I wdycha woń,  
Którą ma błądź.

Polata, polata  
I w końcu mrze lata,  
Rozkoszy syt,  
Utraca byt.

Czasem tylko chwilkę  
Żyje, gdy na szpilkę  
Nadział go ktoś,  
Jako na oś.

---

61.

## WAŻKA

Jest prawie nieważka,  
A zowie się ważka.  
Wśród letnich dni  
Nad stawem łśni.

Wygląda błękitnie  
Na łące, gdzie kwitnie,  
Istnieniu rad  
Przy kwiecie kwiat.

Ważek czeladka,  
Ozdoba latka,  
Gdzie dużo łąk,  
Tam fruwa wkrąg.

---

---

62.

## JASTRZĄB

Jastrząb w cnocie nie ćwiczony.  
W niewinnego wbija szpony.  
Zbój, którego gdy prze głód,  
Cnoty niema ni na łut.

Bóg nie stworzył go filistrem.  
Patrzy z góry okiem bystrem  
Na grzebiący w śmieciach drób,  
Jaki by tu wybrać łup.

Wybrał, spada w dół, jak strzała.  
Zgraja kur się rozleciała,  
Oprócz jednej, w którą szpon  
Zatopiony, wtrąca w skon.

---

63.

## JASKÓŁKA

Swe małe pociechy  
Umieszcza pod strzechy  
Pod ludzki dach  
Po miastach, wsiach.

Gniazdo lepi z błota  
Nie szkodzi mu słońca,  
Bo z wszystkich stron  
Dach mu za schron.

Gdy będą już małe  
Na lot wytrzymałe,  
Z pod dachów chat  
Pofrzną w świat.

---

---

64.

## SOKÓŁ

Pod borem, pod borem  
Zielona polanka.  
Poluje z swym dworem  
Panna kasztelanka.

Z rączki jej puszczone sokół,  
Frunie, bystro patrzy w okół.  
Dojrzał czapli, robi zwrot  
I na grzbiet jej spadł, jak grot.

Skoro zwiierz zabity,  
Koniec polowanka.  
W towarzystwie świty  
Wraca kasztelanka.

---

---

65.

## ŻÓRAW

Wiosenny podmuch powiał po trawie.  
Dziś przyfrunęły pierwsze żorawie,  
Z za mórz dalekich, dalekich gór  
Do wsi rodzinnych wrócił ich sznur.

Radosnym dzwoniąc w niebie klangorem,  
Ich klucz przeleciał nad cichym borem.  
Z dalekich krain, z dalekich miast  
Dziś powróciły do swoich gniazd.

Tu im jest wszystko dzisiaj kochane;  
Tu im odpoczną skrzydła zmachane;  
Tu ich się lepiej duch będzie czuł,  
Wśród łąk, w pobliżu ojczystych siół.

---

---

66.

## GEŚ

Gdy przechodzisz — gęga,  
Sięga dziobem stóp.  
Myśli, że potęga  
Wielka ten jej dziób.

Ale na Marcina  
Dziób jej się ucina  
Z głową, z szyją też  
I, pieczoną jesz.

Pasztet z jej wątroby,  
Półgęski, podroby  
Smalec i krwi ciecz —  
Wyborna rzecz.

---



67.

## DZIK

Jest dzieckiem natury.  
Nie znosi kultury  
I wszystkich jej blag,  
Jak Rousseau Jean Jack.

I byłby szczęśliwy,  
Gdyby nie myśliwy,  
Proch kule i śrót  
I pieski ród.

Znaleźli po śladzie,  
Strzał trupem go kładzie.  
Wszelaki dzik  
Tak ginąć zwykł.



68.

## WIEPRZ

Niechętnie się myje,  
Uwielbia pomyje,  
Żądź zgubił ster,  
Wszystkiem dłań — żer.

Zaspany w chlewie,  
O niczem nie wie  
Co robi świat:  
Tylkoby jadł.

Gdy się upasie,  
Gwoli kielbasie,  
Idzie pod nóż  
I po nim już.

---

69.

## ŻUBR

Białowiejskiej król to puszczy.  
Był Polakiem, dziś się ruszczy.  
Coraz mniej ma gdzie się paść.  
Był liczebny, dziś go garść.

Zrządził Ojciec tak Niebieski  
Że król puszczy Białowiejskiej,  
Chociaż dba o niego dwór,  
Wymrze tak, jak wymarł tur.

Bowiem dworskich sfer kultura  
Zła dla żubra, zła dla tura.  
Żle im, gdy kto z dworskich klas  
W swą opiekę weźmie las.

---

70.

## JEDNOROŻEC

Pono istnieje  
Tam gdzie są knieje,  
Schowany w kuszcz,  
Pośrodku puszc  
Zwierz jednorożny  
Czujny, ostrożny.  
Przeżywa byt  
Jak baśń, jak mit.

W tak tajemniczy  
Cud ten dziewiczy,  
Jak w tajnię dusz  
Przeniknął któż?

---

---

71.

## IBIS

Z bocianem krewny troszka.  
Grał niegdyś rolę bożka  
W krainie, w której Nil  
Ileś tam płynie mil.

Ten kraj piramidalny  
Dla bożków — idealny.  
Więc ibis miał tam wikt,  
Jak z ptaków pono nikt.

Do ucha powiem ci:  
Nasz bocian też się czci.  
Czci zrozumienie łatwe:  
Bo nam przynosi dziatwę.

---

72.

## MARABUT

Jest przez Egipcyan czczony  
Wygląda, jak uczony,  
Co zwiesił w ziemię dziób  
Jak on, ma łysy czub.

Kiedy się na polanie  
Zatopi w rozmyślanie,  
W czas poobiednich sjest —  
Symbolem mędrca jest.

Dla żeru fermentacyi,  
Czy też dla medytacyi  
Z uczoną miną ten  
Marabut wpada w sen.

---

73.

## SOWA

W dzień śpi w starej wieży,  
A w nocy — łupieży.  
Słoneczności blask  
Niema u sów łask.

Prawo sobie rości  
Sowa do mądrości,  
Bo jest światła wróg  
Zowie się grand duc.

Smętnym krzykiem sowa  
Ciszę nocy psowa  
Kóło starych wież,  
Gdy śpi dzienny zwierz.

74.

## PUHACZ

Któż nie zna puhaczy  
Z szanownych słuchaczy?  
Przymykają wzrok  
Na światło, czczą mrok.

I w naszej krainie,  
Gdzie wszystko w ruinie,  
Puhaczych gniazd  
Dużo wśród miast.

Gatunek puhacza  
Oświatę zahacza,  
Ponieważ dzień  
Gniew budzi weń.

---



75.

## ALBATROS

O cudny mórz bezkresie!  
Do ciebie serce rwie się.  
Gna w dal mię wieczny głód  
Widoku twoich wód.

Z lazuru twoje fale  
Poranną pieśnią chwale,  
Uwielbiam burzy ryk,  
Gdy zdruzgotała bryg.

O morska cudna głębio,  
Gdzie stada fal się kłębią;  
Gdzie szumi białość pian,  
A ja — ptak w niebie — pan!

76.

## MEWA

Jej kolor — mleczny.  
Ruch skrzydeł — wieczny.  
Dom jej — grzbiet fal.  
Jej życie — bal.

Bielutka, lśniąca,  
Polatująca,  
Znajduje żer  
Wśród rybich sfer.

Patrz, przy okręcie  
Kołują kręcie  
Nad pianą fal  
Lub fruną w dal.

---

---

77.

## ŁABĄDŹ

W parku na jeziorze  
Piersią wodę porze.  
Bielutki cud,  
Na lustrze wód.

Lecz gdy po głębinie,  
Dosyc się napłynie,  
Czerwonością łap  
Po murawie — człap.

Śpiewają łabędzie,  
Kiedy śmierć przybędzie.  
Drga wtedy wśród drzew  
Ich ostatni śpiew.

---

78.

## CIETRZEW

Legł na czatach, pośród krzy,  
Rankiem strzelec. Puls mu drży.  
Skurczył się, wziął w siebie trzewia.  
Czeka, czeka na cietrzewia.

Na około milczy bór.  
Strzelec nabił dwoje rur,  
Czeka. A gdy ptak przyfrunie,  
Z dubeltówki w niego runie.

Zdjęty przez miłosny szal,  
Ptak przyfrunął. Gra. Padł strzał.  
Ptak-kochanek we krwi broczy,  
W borze ranek jest uroczy.

---

79.

## KRUK

Monotonnie czarny kruk,  
Słonecznego lata wróg.  
Na jesieni, gdy liść spada,  
Rozkrakane fruną stada.

Nad polami smutne mgły.  
Kracze kruk, jak szatan zły.  
Zimny wichur liście strąca.  
Niema szczęścia, niema słońca.

Mętne płyną wody strug.  
Ach! — posępnie kracze kruk.  
Jęczy wichur szubieniczny.  
Wionął polem strach paniczny.

---

---

80.

## PAPUGA

Ptak to z pod zwrotników,  
Dar ma do języków  
Jak dama lks,  
Na jour'że fiks.

Pani ta znikoma  
Paple ich kilkoma  
(Ja, yes, si, oui)  
A czy zna swój?

Gdy te poliglotki  
Omawiają plotki,  
To jest — byś rzekł —  
Papuzi skrzek.

---

81.

## SFINKS

Zagadkowy twór z kamienia.  
Czeka do dziś zrozumienia.  
Na Egipcie piaskach tkwi  
Przód kobiecy, poślad — lwi.

Gdy się znajdzie taki gracz,  
Że odgadnie, co sfinks zacz,  
Taki wszystko, co z kamienia  
W żywe twory przemienia.

I, jak nowy jaki bóg,  
Wskrzeszać zmarłe będzie mógł,  
I posągom krew wlać w żyły  
Aby cudnem życiem żyły.

---

82.

## CZŁOWIEK

Nogi tylko dwie.  
Siły mniej, niż w lwie.  
Zęby jego i kły  
Mają układ nikły.

Odeń biegające  
Szybciej są zające,  
A jego wzrok  
Nie widzi w mrok.

Byle jaki z wieprzy  
Ma żołądek lepszy.  
Lecz mimo tych wad,  
Podbija świat.

---

---



83.

## CENTAUR

Wiesz z filologicznych szkół:  
Pół-człowieka, konia-pół,  
Przez rozporządzenie Boże  
Dziko sobie żyło w borze.

Nikt ich nie gnał do nauki,  
Więc wyrosły z nich nieuki,  
Umiejące biegać, rzeć,  
Wierzgać, gzić się, pić i żreć.

Czasem sobie w las pojedą,  
Hen ku nimfom i dryadom,  
W zalecankach trawią czas,  
W śmiechach, w grach... Aż tętni las.

---

84.

## FENIKS

Jak wieść o nim każe wierzyć:  
Sam się spala, gdy chce nie żyć.  
Lecz z popiołów w nowy byt  
Zmartwychwstaje. Tak chce mit.

Chociaż na to trudno przysiądz,  
Żyje znowu ptak lat tysięcy,  
I przeżywszy tysiąc lat,  
Spala znów swój życia ślad.

Zaczem wskrzesza znów z popiołów,  
Nowy wrażeń wszczyna połów.  
Taki to jest dziwny ptak —  
Z czarodziejskich baśni mag.

---

## ZAKOŃCZENIE

W tym miejscu kończy się niniejsze dzieło. Autor pragnie wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania. Dziękuję szczególnie moim rodzicom, którzy zawsze wspierali moje działania i wierzyli we mnie. Dziękuję również moim przyjaciołom, którzy byli dla mnie siłą i wsparciem. Wreszcie dziękuję sobie za to, że nie poddałem się i udało mi się doprowadzić do końca to, co zacząłem. Jestem dumny z tego, co udało mi się osiągnąć, i mam nadzieję, że moje dzieło przyniesie jakąś korzyść.

---

---

## SPIS TREŚCI

Wstęp ..... 1

I. Wstęp do historii literatury ..... 15

II. Literatura polska ..... 35

III. Literatura obca ..... 65

IV. Literatura współczesna ..... 95

V. Literatura i sztuka ..... 125

VI. Literatura i nauki społeczne ..... 155

VII. Literatura i filozofia ..... 185

VIII. Literatura i religia ..... 215

IX. Literatura i polityka ..... 245

X. Literatura i kultura ..... 275

XI. Literatura i sztuka ..... 305

XII. Literatura i nauki społeczne ..... 335

XIII. Literatura i filozofia ..... 365

XIV. Literatura i religia ..... 395

XV. Literatura i polityka ..... 425

XVI. Literatura i kultura ..... 455

## 1.

Najbardziej rzecz moralna  
Historya naturalna.  
Nią trudno oczy kłuć  
Że deprawuje młódź.  
Czyż panny niebożęta  
Są psute przez zwierzęta?  
Nie, prędzej z cnoty dróg  
Je zwiedzie zwierząt wróg,  
Bo grzech się częściej trafi  
W człowieczej biografii.  
A zwierz nie zliczy trzech  
Więc nie wie, co to grzech.

---

## 2.

Zoologicznych ksiąg  
Niejeden tom w nas wsiąkł.  
Uczyliśmy się, żaki,  
Jak żyją gdzie zwierzaki.  
Po wyjściu przeto z szkół,  
Kto »Kurs natury« kuł,  
Ten żyje naturalnie,  
A zatem i moralnie.  
Potrafi jeść i pić,  
O byt, jak zwierz, się bić,  
I, ślepo czcząc naturę,  
Dbać o progieniturę.

---

---

## 3.

Chcąc dobry żywot wieść,  
Dla zwierząt miejmy cześć,  
Bo tylko barbarzyńca  
Nie ciągnie do zwierzyńca.  
Spodziewam się, że wy,  
Pragniecie żyć jak lwy,  
Jak tygrys, jak pantera,  
Jak wielbłąd et cetera.  
Więc wam tę rzecz poświęcę,  
Portrety te zwierzęce,  
By istniał życia wzór  
Dla waszych synów, cór...

## 4.

Kto zadał sobie trud  
Zwierzęcy badać ród,  
Czasami ten wyrzecze:  
— Ach, jakież to człowiecze!  
Naodwrot, ten kto zna  
Człowieczy ród do dna,  
Ten mówi, łamiąc ręce:  
Ach, jakież to zwierzęce!  
Co widząc, dusza twa  
W tem przekonaniu trwa,  
I tem utrafia w sedno:  
Że wszędzie jedno, jedno!...

---

---



---

---

CZĘŚĆ II



## PIES I WIEPRZ

Psi jeno w walkach dusznych  
Dręczą się i biedzą.

Wieprz pewien, najedzon,  
Ryjem koryto podważył,  
I chrząkając syto,  
Do budy Burka szedł z wizytą:  
Dla konkokcyi, rozmowa z sąsiadem  
Ostrogą bywa.

Burek szperał w ogonie  
I zębem kaźń czynił srogą nad owadem.  
Wieprz się przysuwa.

— »Czołem, sąsiedzie!

Jakże się wiedzie?

»Coś wyglądasz smętnie?«

— »At« — ziewnął Burek — »weselem nie tętnię,  
Boć nie dośpi się, nie doje...

Patrz stem oczu, choć masz dwoje  
Szczejak, warcz, gryż, dniem i nocą...  
Ot, wiadomo — służba pieska«. —  
— »Oui, oui« — Wieprz rzecze —  
»A przytem snać lichą pieczę  
Ma dziedzic o swoim słudze:  
Chudyś, jak gnojowa deska«. —  
— »Tam to pół biedy, gdyby nie zmartwienie«. —  
— »Umf, powiadasz«... — »Tak, obito  
Mnie niezasażenie«. —  
— »Za cóż, proszę?« —  
— »Za co? Dziedzic ma zajadłość  
Na Maćka kokosze,  
Który mu je kiedyś tam podpuszczał w żyto.  
Wczoraj w przypołudnie z łańcucha  
Mnie spuszcza,  
I wedle chaty Maćka idziem naumyślnie,  
Gdzie grzebie kurza tłuszczca,  
Bogu winna ducha.  
Jak nie świśnie  
Mi dziedzic, nie krzyknie: a huzia!  
Co może buzia...  
Przyznam ci się, mój Wieprze,  
Że dotąd o dziedzicu miałem zdanie lepsze.

---

---

Że pierzasta hołota  
    Grypsnęła przez psotę  
    Jedno liche ziarnko —  
Toż nie kryminał! Za czyn ten  
    Pozbawiać żywota  
Jest to zbyt nierówną wyplacać się miarką.  
Odmówilem stanowczo. Pan mi sprawił mydło,  
Skopsał mnie, sponiewierał... Dlatego na kwintę  
Nos spuścił, zmizerniałem i życie mi zbrzydło«.

    Wieprz słuchał, czochrając się o budę,  
    Jak to czynią wieprze,  
Gdy im szczecina błotem zbyt się zeskorupi,  
    Mruknął wreszcie: — »Głupi —  
    Harda dusza w ciele chudem!«  
    — »Jakto?« — bryś odeprze —  
    »Zasady, sumienie«...  
— »Ha, ha! na honor, jak pomyje cenię,  
Wyborny!... Bawisz mnie dobrodziej!  
    Przy mieniu, nie sumieniu  
    Chcą od ciebie warty.  
Zasady przy obroży!... Lecz na stronę żarty,  
Powiem: czy pan zły, dobry, zemściwy czy złodziej —  
    Cóż mnie to ochodzi?  
Spójrz na mnie: zaważę ze czterysta funtów



Dlaczego? Bo drwię z tych zasad,  
Z tych sumienia buntów.  
Moja zasada jedyna:  
Koryto przednie,  
Moc pomyj, obierzyn i tłustych fecesów.  
Treść, grunt — słonina,  
A reszta — brednie.  
I radzę szczerze«...  
Tu Burek rozszrożony zaszcząkał łańcuchem.  
— »A idź do stu biesów,  
Ty plugawe zwierzę,  
Ty ryjcu, kłapouchy! Patrzcie kiełbaśnika!« —  
I łaps go za ucho.

Wieprz, widząc że krucho,  
Z wystrzępionem uchem,  
Duchem  
Pomyka  
Do chlewika.

---

## OWCA MĄDRA

Że owca — zwierzę głupie, to pogład zwyczajny.  
Nie chcę być przeciwnego zdania adwokatem,  
Lecz nie idzie zatem,  
Bym w czambuł postponował ten ród wełnodajny.  
Istotnie. We wsi (nie pomnę już miana)  
Stado owiec hodował pan dziedzic (to bywa)  
A w stadzie była jedna, chociaż młodociana,  
Przecież, wiedzy chciwa,  
Umiała niecodzienne z zjawisk ciągnąć wnioski,  
I przystrajać zdania  
W uczone słowa,  
Że niech się schowa,  
Płeć barania,  
To też gmin ją nazywał ósmym cudem wioski.

Raz na ugorze,  
Gdy pospólstwo brzuch darnią opycha jak może,  
Nasza mądrała do pasterza zmierza i rzecze.

---

---

— »Pozwolicie, że w wasze indywiduum człeczce  
Myśl moja wciecze,  
Czyli mówiąc prościej,  
Że się z waszym mój zetknie duch osobowości;  
Albo jeszcze inaczej ale najwyraźniej —  
Otwórzcie dla mej duszy bramę waszej jaźni.  
Fenomenów psychicznych zbior mam tak obfity,  
Myślę tak wiele,  
Że muszę porozmawiać, ile że w rozmowie  
Tworzą się jakieś dziwne emanacyo-byty —  
Że się tak wystowię«. —

— »Won, bo zdieję!« —  
Rzekł owczarz i spojrział na batog,  
Leżący w trawie  
Jak jaka żmija.  
(Prostak, filozoficzny nie nawykły patok,  
Myślący niemrawie,  
Zamiast rozumować, bija).

Nie w smak poszło mądrali,  
Owczarskie rozumowanie,  
Lecz nie ucieka  
I rzecz ciągnie dalej.  
— »Ach — mówi, — »jak to przykro! Miałam was  
[za człeka



---

---

Dobrego jak nasz dziedzic! W jakiej on poszanie  
Ma nas owce!  
Jak się obchodzi z nami  
Humanitarnie,  
Z wołami orać nie każe, wygodami  
Otacza, wielkie nam stawia owczarnie,  
Od wilków strzeże,  
Runo pierze...  
Słowem, jeżeli poddam to rozwadze,  
Nie chybię, gdy wyprowadzę  
Wniosek, że to altruista.  
No bo proszę, tyle trudu ponieść koło owiec  
Czyż nie dosyć czułości? sam powiedz.

Tu oczywista,  
Już się rozłości  
Owczarz i owcę ofuknie:  
— »Won kołowata!  
W ostatku się dowiedz:  
Pan cię hoduje, bo dajesz mu suknie«. —

Rzekł, strzelił z bata,  
Śmignął biedną po kłakach  
I poszczuł ją Burkiem.

---

---

Rada-nierada  
Polazła do stada  
Łzy lejąc ciurkiem.

---

---

## KURA I BRYLANT

Im mniejsze w hierarchii  
Bytowej żyjątko,  
Tem mniej cenią rzecz, która  
Nie jest dla żołądka.  
Pierwotniaki za życia  
Jedyne zadanie  
Mają: przyjęcie żeru  
I jego oddanie.  
A prawda... jeszcze jeden  
Cel jest dla nich, trzeci:  
Mieć podobnych do siebie  
Jak najwięcej dzieci.

\* \* \*

Zdarzyło się raz kurze,  
Rozgrzebując śmieci,  
Znaleźć przedmiot, co nieda  
Pożreć się i świeci.

---

Był to dyament. Świetlanych  
Nie lubiąc omamień,  
Kura precz odrzuciła  
Drogocenny kamień.  
— Ach — mówi — nadaremnie  
Dziób mój w głąz ten stuka:  
Nie daje mi korzyści,  
Ta świecąca sztuka.  
Że też jest coś na świecie,  
Czego brać w żołądek  
Nie można! To jest nonsens!  
To jest nieporządek!  
Słyszac nad dyamentem  
Te refleksye kury,  
Uragające czystej  
Sztuce, człek niektóry  
Podniósł ten klejnot, otarł  
Z niego brud i kurze  
I powiada: — Nie rzucaj  
Dyamentów kurze!

\* \* \*

Jest i wśród nas niejeden,  
Który czystej sztuki

---

---

Adeptów i wyznawców  
Pokrajałby w sztuki.  
Ten człowiek postępuje  
Onej kury śladem,  
Która chce, aby wszystko  
Było zbóż po śladem;  
Która wszędzie dla trzewiów  
Jeno żeru szuka:  
Dla tej kury najwyższą  
Jest — po śladem sztuka.  
A ta, która migoce  
Światłem, jak dyament,  
Taką sztuką pogardza  
Kur autorament.  
Są i ludzie — powiedzmy  
Tu dokumentarnie,  
Którzy od słońca wolą  
Lampy i latarnie.  
Tak. Jest sztuka, jak maryaż  
Dla posagu żony,  
I jest sztuka — przez miłość  
Związek skojarzony.  
Tak. Jest sztuka dla zysku,  
Tytułu, posady,  
I sztuka, która ziemski

---

Rusza świat z posady.  
Tak. Jest cnota dla dobrej  
W społeczeństwie cnoty.  
I bezinteresowna  
Cnota jest: dla cnoty.  
Jest prawda tylko na dziś,  
I prawda wieczysta;  
Jest sztuka, która brudzi,  
I jest — sztuka czysta.

---

---

## II.

Aż w majowe młode rano,  
Pąk liliowy z ciemnej toni  
Na powierzchnię się wyłoni  
Nową, jasną, niespodzianą.

Niebo jarzy się ogniście,  
Stoi trzcin młodzieńczych rzesza,  
Wkoło Maj szelesty wiesza  
Na ich wiotkie czułe liście.

Stworzeń pełno tu, bez liku,  
Dziwnych, ale jedno zwłaszcza  
Lilii sobie wzrok przywłaszcza:  
Był to pływak (patrz w słowniku).

Oto zarys jego bytu:  
Tnie na lustrze wód zygzaki  
W dzień, a nocą w tataraki  
Włazłszy, drzemie tam do świtu.

Tego pyta najpierw z osób,  
Grasujących z wierzchu toni:  
Co to w górze tak się płoni?  
Rzecz Pływak jej w ten sposób.

— »Tam, uważasz, rośnie słońce —  
Taki kwiat, co promieniście  
Zwiesza ku nam złote liście,  
Których w wodzie macza końce.

Skaczę nieraz tak wysoko,  
Że się blisko znam z tym kwiatem,  
Choć niektórzy wróżą stratę,  
Gdy nań patrzeć oko w oko.

Wie się, wie się to i owo,  
Z wiedzy w całym stawie słyne,  
Ot, uważasz, w tamtę trzcinę,  
Nie celując, trafię głową«.

---



## III.

Lśniąca w tym słonecznym świecie,  
Barw mieniających się igraszka —  
Brylantowo-skrzydła Ważka  
Rozkochała się w jej kwiecie.

I w niebieskość aksamitną  
Wabi Lilię: — »Patrz, muślinem  
Owinięta, w górę płynę...  
Pachną łąki, miedze kwitną«...

— »Ach, dlaczego nie skrzydłata?« —  
Biada Lilia. — »Wzlecieć pragnę...  
Czemu, czemu mię z tem bagnem  
Nieżyczliwa dola splata?«

Kres położę twoim smutkom« —  
Rzecz pływak. — »My, pływaki,  
Wiemy, gdzie zimują raki« —  
Rzekł i znikł na chwilę krótką.

Poczem wrócił, wiodąc Raka  
Z długim wąsem, parą kleszczy —  
—»Dobry gad, choć kształt złowieszczy«,—  
Mówi — »taka rzecz i taka«.

Rak wysłuchał. — »Poradzimy,  
Owszem, na to z chęcią miłą«...  
I kleszczami, niby piłą,  
Przerznął Lili pień rodzimy.

---

## IV.

Wolna! wolna!... W przestwór wielki  
Płynąć, lecieć z biegiem fali,  
Tam najlepiej, gdzie najdalej  
Od łodygi rodzicielki!...

Rada, że ją prądy niosą,  
Płynie Lilia, niby tratwa.  
Dobrze, lecz się sprawa gmatwa,  
Gdy chce frunąć ku niebiosom.

Leci Ważka-przyjaciółka  
I zaprasza ją w powietrze...  
Ach, daremnie — coraz bledsze  
Lica Lili: na nic spółka.

Coraz dalej rwie ją fala,  
Burt ją czasem trąci łodzi,  
Nieraz wiosło ją ugodzi,  
Biały liść jej łamie, kala.

---

Ni spoczynku, ni przystani  
Niemający, kwiat tułaczy  
Rychło, rychło zwiądł z rozpaczy.  
Tak to bywa, proszę pani.

---

## LIS I GĘŚ

Słomka, położona  
Między dwa bierwiona,  
Uleży, gdy są wilgłe, ale pono  
Kruchy jej byt, gdy bierwiona płoną.

Komu nazbyt mistycznym zda się to twierdzenie,  
Temu nadmienię,  
Że słomka — przyjaźń, a bierwiona —  
On i Ona.

Gęś, młoda entuzystka,  
Nieco dzika,  
Świeżo z gniazdka  
W świat wprowadzona;  
Lis, przechera, poniekąd i kawał szkodnika:  
A przecie, co powiecie, moje panie? —  
Najtkliwsze z sobą zawarli przymierze.

---

---

O życiu gęgała Gęś idealnem,  
 O wadach swych dziedzicznych  
 Lis jej szczekał szczerze,  
 Płakał na łonie jej nieprzemakalnem:  
 Słowem, lisi skowyt i gęsie gęganie  
 Były wzorem harmonii.  
 Nawet kury z uznaniem gdakały o Lisie.

Lecz ach! cóż jest trwałego?...

W południe, na błoni,  
 Zwanej »Gęsie Błotko«,  
 Bawili się  
 Lis przy Gęsi, Gęś przy Lisie  
 Rozmową przyjacielską.  
 Lis mówił: — »O, jakże jest słodko,  
 Znaleźć serce siostrzane! Od chwili, gdy atlas  
 Twego puchu mnie olśnił, nie nęci mnie brat-las,  
 Łowy mi zbrzydły, i wiesz co? —  
 Od dziś żyję rzodkwią?«

— »Ach tak, życie takie piękne,  
 Tyś dobry, ja wiem«...

— »Nie, nie!... O, tkwią  
 We mnie zarodki złego, ale niechaj pękne,  
 Jeżeli nie będę z czasem gęsiom równy«. —

— »Ja ci wierzę... Jakiś ty wymowny,  
Jaki inny,  
Niż obraz twój, kreślony mi w dobie dziecinnej,  
Gdym, rzuciwszy jaje,  
Rozpoznawać zaczęła gęsińca zwyczaję«. —

— »Mm, tak...  
Jednak wyznać trzeba,  
Że gleba  
Tu niezbyt sucha. Żle wpływa wilgoć na zdrowie.  
Tam przejdźmy«...

— »Ach, chętnie! Papa gąsior miał przysłowie:  
Z druhem  
Dobrze i na łądzie suchym«.

I przeszli.

Lis był naczczo.

Półuchem

Słuchał Gęsi, patrząc na jej tułów  
Okrągły; nozdrza rozdał, bo czuł ów  
Zapach, jakim gęś tchnie podniecona.  
Rzekł wkońcu, jak Ofelii ów Hamlet w Szekspirze:

— »Pozwól mi na swem łonie spocząć, luba siestro«.

---

---

---

Jakoż położył swą mordkę ostrą  
Na gęsi pierze.  
Ta, wzruszona,  
Przyskrzydla go do łona,  
I aby swoją ufność mu okazać snadnie,  
Z pieśczętą mu swą szyjkę między zęby kładnie.  
Lis drgnął, splotąwszy, jak mina prochowa,  
Ściał zęby, i gęsia głowa  
Odpadła od gardzieli...

Struga krwi, jak alkiernas, wykwitła na błoni,  
I drżała Gęś bezgłowa w przedśmiertnej agonii.  
Pasące się w oddali, przyjaciółki ściętej  
Rozpierzchły się, wydając gęgliwe lamentsy.  
Krople krwi, jak korale, kapią z brody Lisa,  
Co widząc, zdźbło kostrzewy trwożnie się kołysa,  
I niezabudki kwiat niewinnookiej  
Zgroza trzęsie,  
Gdy Lis chrupie przyjacielskie zwłoki  
Gęsie.

— »Stało się« — Lis pomyślał.  
Zaczem, z mokrą rzeszą  
Pojrzał w niebo i zawył:  
— »O, przyrodo, matko!

---



---

---

Czemu każesz jeść mięso,  
Gdyśmy duchem głodni?  
Czemu nas szlakiem cnoty  
Prowadzisz do zbrodni?

Ha! krwawą zagadką

Byt nasz!...

Oto w lat rozkwicie

Była Gęś... Dziś co z niej?

Dziób, skrzydła, piór parę z ogona...

Reszta — zjedzona!

O, życie! życie!«...

---

---

## AMOR I PSYCHE

Kochanie się odmiennie-gatunkowych  
Stworzeń — zgoła nie osobliwość.  
Którego obyczaju korzeń  
W zamierzchłej tkwi starożytności.  
Jeżeli wiarę mamy dać rapsodom,  
Był on jakoby na Olimpie modą. Wiemy,  
Że już nań Juno się złości,  
Odkąd Piorunowładny, z ujmą jowiszątek,  
Onego obyczaju dał zdrożny początek,  
Odkąd dla Europy  
Na racice zamienił swoje boskie stopy,  
I od kiedy  
Lot do Ledy  
Zniżył w łabędzim kadłubie.

Po onej wiekopomnej próbie  
Przedrzeźnia ją skutecznie i ziemskie ściernisko:

---

---

    Nie jeden pasterz grucha z kożą,  
    Nie jeden Kaligula wielbi wyścigowce,  
Nie jeden... Ale dosyć. Prowadzić nie lubię  
    Skromnych na manowce.

---

## II.

Nie daleko ztąd i nie blisko  
Żył Pies. Kochał Owcę,  
I była mu jedyną obradą  
Miłosną. Zwał się Amor, a ona  
Psyche.  
(Na psy liche dziś zeszyły  
Mityczne imiona).

O nim tu opowiem  
Wam, różano-jagnięcym, długorunym stadom  
I wam, nocy kochankom, psom, którym tęsknica  
Z czujnych wydziera gardeł wycie do księżycy  
W noc błądą.  
Ach, przejdzie was mrowie,  
Gdy poznacie kres pieskiej doli nieboraczej.

Dla psa-owczarka, co z losów, a raczej  
Z pasterza woli, w kontemplacyi żywot pędzi,

---

---

---

Od patrzenia do kochania i pół-piędzi  
Nie masz. Z urzędu naprzód, potem z miłej chęci  
Pies ujada na Owcę, gdy ta w szkodę skręci.  
Karząc narów ten, częstokrotnie, acz leciutko,  
Skubnie Owcę już w udko  
Już w ogona okolicę.  
Zdaniem biegłych w erotyce —  
Dotykaniu użyźnia sentymentu głębę:  
Rychło więc dojrzał afekt pod onych kar niebem.

A kiedy mgły ciche pobieli  
Miesiączek, i daleczko  
Młyn jeno gwarzy dziad-kum  
Z kumą-rzeczka, —  
Już za owczarnią  
Wyje Pies, żądy folgując męczarniom.

Jak kokosz skrzekorze wieś.  
Chór bab przy kądzieli  
Bąka niespokojnie  
O pożarach, o morze, o głodzie i wojnie,  
Nie wiedząc, że to miłość przez Psa wyje nocą,—  
Miłość, której zarzewie śnać i w dzień nie blednie,  
Bo oto jak wynurzał Pies przed Owcą we dnie  
Ono uczucie.

---

—»Gies kąsa mnie w goleń, muchy w nos łaskocą!...  
Niech tam! Tnij, owadzie plemię!  
O, gorzej nad ślepnia uktucie  
I gorzej nad bąka ucięcie  
Coś tu kąsa i tnie mnie —  
Miłuję cię«...

Nie zawsze i nie wszędzie  
Wydajnem czyni żniwo miłosne orędzie,  
Zwłaszcza, jeśli kochanek, lubo czując pięknie,  
Szczeka od rzeczy.

Jakoż Owca odbeknie:

—»Ja tego nie rozumiem, to mą skromność kaleczy.  
Proszę Psa odejść sobie«. —

— »Ach, ach, ach«, — Pies jęknie —

»Siedzisz mi w sercu, jak rzypień w ognie,  
Lecz pójdę, pójdę...  
Psu na budę...

Się nie zda to« — rzekł i poszedł, a broda mu drgała.

Zaś owca myśli sobie: w takim wiatrogonie

Się kochać, tożbym się wybrała,

Nie wiem którądy!

Mizerne to, chude, żebrami świeci...

---

---

---

I śmie taki miłosne okazywać względy  
Mnie, kochance barana z rasy rambuljeciej!  
Że mu dam się uszczypnąć za weinę, za białą,  
Że mu z żartów pokażę koniuszcek języka —  
Już mu się ubrdało...  
Nie, to zuchwalstwo ukarzę najlepiej,  
Mówiąc, co o nim myślę, gdy znów się przyczepi.

I z taką obrażonej godności  
Uchwałą  
Owca, w ten dzień pamiętny,  
Zeszła z pastewnika.

Od której daty  
W Psie melancholii osiadła Chimera:  
Mało żera,  
Motylów nie goni  
Na łące, pokłada się w kwiaty  
I myśli o Niej.

## III.

Był dzień, gdy płonie błóń kolorowa  
Ogniem złocieni, jaskrów i stokroci, —  
Dzień, gdy schnie badył, gdy owczarz się poci  
I pod pilśniowy cień czoło chowa.  
Snać ugrzanej rzeczutki bełkotanie ciche  
I dalekich grań nuta, kędyś w borze mrąca  
Psią boleść zaogniły, — szedł bowiem ku Psyche,  
Która w cieniu łopianów drzemała z gorąca.

— »O czym?« —

— »Tak sobie«. —

— »Parno«. —

— »Że nie można parniej«. —

— »Ach, jak ci w białem runie ślicznie tu na darni«.

— »Komplementy mi Pies prawi,  
Ja nie chcę, ja powiem mamie«...

---

---



— »O, rzuć te pogrożki!...  
Ach, gdybyś łaskawiej  
Uszek nagięła ku mnie, ja bym ci tak przez całe życie  
Mruczał, z miłością jednaką,  
Jako tej strużki  
Ano na łące  
Fale, mruczące  
Tatarakom  
I w nocy i o świetle.  
Gdzie ten baran, który by cię miłował  
Jak ja?... Słuchaj.

Gdy z zachodu słońkiem  
Zejdziemy z pola, gdy owczarni wrota  
Zaskrzypią na noc za twoim ogonkiem;  
Gdy jeno w nie puka moja tęsknota:  
Ach, wtedy niemasz biedniejszego zwierzka  
Nademnie!  
Brzydnie mi barłóg, nie pachnie wieczerza...  
Idę do chaty za butem owczarza.  
O, nie jedna suka w drodze mnie zaczepi  
I czułem obdarza  
Liżnięciem. Warknę, skrami ślepi  
Ją sparzę i dalej się wlokę...  
Cóż mi psi naród przed twoim urokiem?...

Powiedz, czy moje skomlenie  
Ci miłe?« —

— »O, wcale, wcale nie doznaję nudy,  
Ale... Ja Psa bardzo cenię...  
Nie wiem, czy mówić przystoi—  
Owce by się naśmiały z miłości mojej:  
Jesteś za chudy  
Dla mnie, niebogi,  
Masz pazur zamiast kopyta,  
Zresztą, mąż dobry winien mieć rogi,  
Jak mówi mama, niech Pies mamy spyta«.

Tej się myśli Pies chwyta,  
Jako ocalenia deski,  
I cwałuje ku mamie.  
Widząc mama cwał pieski —  
Dalej w nogi. Pies za nią.

— »Stój-że, do szerszenia!  
Stój, powiedz, zali gorsze od baranów psy są?«

— »Nie, nie, bez wątpienia...  
Pozwól, niechaj odetchnę...

No tak, twoim rysom  
Nic nie mogę zarzucić, prócz chyba wzburzenia...

---

---

Niech się pies uspokoi —

Przyznaję, że nie tem  
Baran dziś, czem był dawniej, kiedy dwu rogaczy  
Tryksało się o owcę, która wdzięcznym grzbietem  
Witała mocniejszego...

Ach, dzisiaj inaczej!  
Dzisiejszy hodowca  
Wymyślił skopy; co lepsze ojce  
Zamyka w kojce,  
Otwierane zbyt rzadko...

Tak, biedna dziś owca,  
Barany liche «...

— »Więc dajesz mi« — Pies przerwie —  
»Więc mi dajesz mi Psyche?«  
— »Czy daję? Co też to Psu świta?  
Zresztą, dla miłej zgody,  
Niech Pies córki spyta«.

Tu już Amora  
Gniewu pękła zapora.  
Wybucha szął, gryzący głębię duszy zwierza,  
Jak żar, co potajemnie zwęgła rdzeń sąsieka,  
Aż nagle ponad dachem płomieniem zatrzęsie.

---

Pies się wścieka,  
Kły wyszczerza  
I topi je w macierzy mięsie.  
W środek stada  
Opętany  
Na rzeź wpada.  
Żga maciory i barany  
I jagnięta tnie, jak Heród,  
W sztuki skopi szarpie, rwie ród.  
Tu w udo kieł wpije,  
Owdzie w brzuch, tam w szyję.  
Piana z paszczy oszalałej  
Toczy mu się.

Biedne owce i skopy  
Stały jak trusie,  
Słabemi tylko beki  
Beczące o ratunek. Właśnie  
Pędem od rzeki  
Biegnie owczarz i chłopy.  
Z nich jeden kłonicę  
Dzierży. Nią Psa w czerep trzaśnie.  
Padł. Śmierć mu zaćmiła źrenice.

---

## MORZE I OSIEŁ

Na piaszczystej mieliźnie  
Szemrały morza fale drobne.

Szemranie podobne  
Słyszysz w poszmerze  
Cytryn, kiedy po zatoce  
Cichy wiew się prześliznie  
I o liść łopoco

Senny.

I był, niby kochania,  
Szept, frunący na wybrzeże,  
Melodyjny, i słodki, jak szmer nieustanny,  
Który wydzwania  
Strumień perlisy, gdy o głęb fontanny

Trąca

Marmurowej;

Albo jak litania

Mnisza, gdy z wieczora

W tumu stallach łka, i echem polatuje drżąca

W krążganki... I długo w muszlach nisz akord się śłania

Jej minorowy:  
PRO NOBIS ORA.

Zdarzyło się, że Osieł, by zwilżyć kopyta,  
Wszedł w Morze i tak je wita.

— »O, jakieś ty płytkie,  
Moje Morze, zaledwie sięgasz mi po łydkę.

Znudzony podwórzem,  
Głębi łaknąc, drepcę, i cóżem  
Znalazł? gdzie jest? W gnojowisku dużem

Nieomal jak łąka, ale gdzież tu głębia?  
Gdzie?... No, mów-że!

Co?... Milczysz. O, jakże przygnębia  
Zawód!... A ów-że

Morza ryk sławny? Gdzie tu jakie ryki?  
Co?...

Na rozum ścisły  
Biorąc, wszystko to wymysły  
Niewarte żdźbła wyki,  
Arcyłganie, w kłamliwej urodzone gębie  
I w głupstwie mulniczem,  
A które ja zgnębię!  
Uważ-no, jak my ryczym,  
My, zwierząt wybrani«. —

Tu ryknął.  
Zdawało się,  
Że w zwierza krtani  
Wrzeczędz rdzą zżartych z zgrzytem skrzyły osie.  
Podobnie trze, zgrzytając w szparze,  
Piła wisząca, której kamieniarze  
Używają żelazca do żłobienia w ciosie.  
Skrzypią zębce raz przy razie  
I jako, ku ochłodzie ich, ciurkiem woda płynie  
Ze stągwi, stojącej na głazie,  
Tak nadlatywały fale  
Ku Ośla goleniom.

Skupiony w ryku, rykiem zuchwały,  
Nie zważał w zapale  
Na przypływ Osieł, choć już wyżej kolan  
Był polan.  
Dopiero gdy, głębsze, srożej się rozpienią  
Fale, gdy po słabiznie  
Morze go liźnie,  
Poznał przecie  
Grozę położenia. Nierychło!...  
Już, już na grzbiecie  
Czuje fal grzywę...  
Zaskrzypiało z rozpaczą Oślisko pół-żywe

I ścichło.  
Zwarły się kły fal białopiane.

Oto potężniejsze, nowe,  
Dźwigną się wezbrane  
Kabłąki fal, i, ogromne, idą w ogniach zorzy  
Purpurowe.

Łuski fal migocą,  
Pohuk chlupotania  
Wód się sroży,  
I nad tonią jękliwie dzwonią łkania  
Mew, na łąd przed nocą  
Frunących, jak żagwie pogorzeli.

Na wybrzeżu  
Błądzi, jak mara mulnik, rozpacza po zwierzu  
I woła, lecz w silniejszym wicherze  
Wołanie stawa się coraz cichsze, cichsze — —

---



## WÓŁ I ŻÓRAW

Wiosną, kiedy żórawie  
inne włączęgi  
z cudzoziemskich wróciły wód,  
i w młodej trawie ojczystej brodząc  
za żerem (wszędzie ściga nas głód),  
zwiedzały błonia, moczary i łągi;  
kiedy owadom miłosne mgnienie i śmierci erę  
zwiastował czarną jaskółek przyłot;  
kiedy mazgaje słowiki żonom  
po gajach kwilą;  
gdy nad ruczaje chwiejne wikliny  
liście pochyla;  
kiedy motylom już porzucono,  
jak nowe cacka,  
w darń polne kwiaty dziecinnolice;  
kiedy pastucha, grając tęsknicę swoją  
z prostacka,  
w fujarki wylot stukał »palicem«;

---

---

gdy w jarach jaśmin i głóg zakwita,  
powój zroszoną wypręża czarę: —  
orką strudzony pod żyta jare, Wół  
na pastwisku legł, nieciekawe oko  
w dal wlepił i żuł murawę.

Żóraw, co właśnie był na tę chwilę  
skończył swą wartę,  
skierował w stronę Wołu badyle nożne  
i rzekł w te słowa, nieco utarte.

— »Witaj mi, jego mości wołowa«.

— »Witajcie, kmotrze. Goście z was rzadcy«.

— »Jak zdrowie radcy?«

— »Ot, aby-aby. A wam jak służy?«

— »Dziękuję, nieźle jak po podróży!«

— »Powiedz też, panie obieżyświecie,  
czy na obczyźnie słodsze są żaby  
i czy nie nuży wciąż tak się szastać  
po bożym świecie?

Mnie-bo przechadzka nawet  
do sioła z roli obrzydła: jest bez pożytku.  
Wybacz, jeżeli tem cię obrażę, alebym wołał,  
żebyś raz osiadł już, do stu jarzem!  
Co cię tam woła?«

— »Dość mam was, bydła, mój czworonogu,  
wiosną i latem!

Gdybyś miał skrzydła,  
to mógłbyś pojąć, co mnie tak goni.

Bodaj w Assyrii czy w Babilonii niegdyś bywały  
hufce skrzydlate wołów czy byków,  
słowem — mołojców: te wlatywały  
nad ziemską trawę... Lecz dzisiaj niema  
ni ojców byczych takich ni matek!

Pługi wam tylko  
włóczyć niemrawem cielskiem w zagonie!  
gnój wam na podściół i czarna skiba!  
Cała poezya w was — chyba kwiatek  
przy sztuce mięsa, po marnym zgonie  
za murem jatek!«

Słuchał Wół, słucha, i coraz niżej  
ciężka się schyla głowa wołowa.

— »Tak, tak...

Lecz co tam, kmotrze — baj-baju...

Jeśli ci latać już tak przypila —  
toć możesz w kraju.

Jeśli koniecznie już tam w niebiosy'ć trzeba

---

---

czyż mało swojskich przestworzy?  
Albo to u nas ptaków nie dosyć,  
którym nie śniło się o podróży,  
i żyją — żyją cały rok boży?

A jak to miło — co dnia w rodzinne  
wracać pielesze, w pobliżu chaty,  
albo na strzesze... Cenią cię, strzegą...

A przyjdą mrozy, to z indyczkami  
masz pomieszkanie: ciepło jak w uchu,  
na zawołanie wikt« —

— »I rozmowa z pseudo-kolegą,  
który nad studnią kubełek trzyma, —  
życie — niczego!... Zrozumiej, Wole,  
że nie każdemu znów się uśmiecha  
kołkiem zabita rodzinna strzecha...

Czy wam tak wiecznie żyć przeznaczono  
w ciepłym stosunku z radłem i broną?  
Czy wam tu nigdy, nawet na święto,  
dusze nie płoną?... I gdzież wy myśłą  
jesteście, kiedy wytchnienia cisze  
legły wieczorne, kiedy uprzące,  
zdjęto z was, kiedy zwolna ustają  
roboty orne i noc się lęze?...

---

---

Czy was, w mozole, wołów osleptych,  
już w nozdrza kole wszystko,  
co nie tchnie odorem mierzwy?

Czy wam, ratajom, nic się tu nie śni,  
że tam przedwieczne w kamiennej cieśni  
szlochają morza, że obłąkany wicher  
puszcze łamie, że po szkieletach  
brną karawany; że góry tają żar i płomienie  
law na zniszczenie prac od stuleci?...

Wam dobrze, którym dość, że rozsądny  
wiatr kornie dźwiga wał wiatraczany,  
że owinięta we mgły, tumany, śpi  
ziemia płaska — dobrze wam; ale  
nas, ptaki, łowi tu człowiek »cwany«  
w wyzysku pęta... Ot masz —  
bocianom już niemowlęta każe przynosić!  
albo studziany źóraw? — zeń drewno,  
skrzypiące skargą w poziomym trudzie  
zrobili ludzie. Im jeno pozwól,  
wnet cię zaprzęgą...

O, sambyś pewno,  
stary ciemiego, zaryczał raźniej,

---

gdybyś mógł z nami fruwać nad ziemią,  
tam, pod chmurami, kiedy w tryanguł zgięci  
lecimy — tam... Czy dasz wiarę? — tam niema zimy:  
na lodozwały górskie wygnana  
ziębnie samotna, w bieli skostniałej.  
Tam rozbiegane morze się tłucze w dole  
o skalną krawędź, i pieni,  
i łamiąc dłonie z bladej bezsiły,  
powraca w tonie, a my — wzniesieni — lecimy —  
klangor dzwoniący!«

— »Tak, tak... poezya... dziecinada  
wyobraźnia chora... Mój kmotrze  
nie żyje się od wczora, słucha się,  
gada, toć zawsze coś-nie-coś o uszy się otrze.  
Górne loty!... Poezja!... Znam ją.  
Pamiętam, gdym byczkiem tylim-ot był,  
od stada-m odbiegł raz i, luzem chadzając,  
wlażłem w zakazaną wyczkę.  
I cóż powiesz? Poskubawszy trochę,  
wróciło się z guzem do obory — i finis.

Takie rzeczy plamią.

Szczerze ci powiadam: rzuć latanie płochel!  
jak mnie tu żywego widzisz —



najlepiej przy pracy...

Ale com to chciał mówić?... Powiedz-no,  
dlaczego wy, ptacy,  
jeśli lubicie obcy, daleki kraj ten,  
jeżeli łaskawsze są dla was te morza, te spieki;  
nie zostajecie w tym kraju na zawsze?«

— »A ty, szanowna arko rolnicza, powiedz,  
czy nigdy nie gna cię w pole  
nic, oprócz bicia?«

Jakże z tym Majem?

Pytasz, dlaczego tam, na obczyźnie  
nie pozostaję? dlaczego wracam?

Wracam, ponieważ tutejsza wasza  
wiosna... ponieważ...

E, co tu gadać!...

Jest chwila, kiedy ból ci się wśliznie w serce  
i dręczy tak, że — zaśpiewasz, krzykniesz  
i lecisz...

Chcesz jaknajdalej być od krainy,  
Gdzie wszystko pali;  
gdzie sztywny kaktus się rozpanasza;  
gdzie aloesy, tkwiące w szczelinach,  
zielone grzeją cielska, jak płazy;  
gdzie oschły cyprys ponuro wwierca

---

korzeń w upłazy; gdzie cień mordują żary i susze;  
gdzie rzeki niebu oddają dusze,  
pokotem leżąc pousychane, jak węzów skóry...  
Widać to z góry...

Widać, jak pinie zgarbione  
małe, na szczyt się skrabiały wyżyn, upałem  
zdjęte; w przelocie widzisz odarty  
z kory eukalyptus uwiędły, chory, i palmę,  
która w cień nie odziewa pnia,  
co, bezlistny, jak kij żebraczy  
w pustynnym blasku!...  
U was inajczej!...

Tu już wiosenna  
przeszła ulewa.  
Mokra, spłókana  
czerni się droga,  
niebo różowi  
ranna pożoga;  
leniwe chmury  
pół-senne biegają,  
i przydrożami —  
hen, wedle płota,  
wsiowi zdążają  
zwolna, gęsiego.

---



---

I nad rosami pól  
wczesnem ranem  
lejąc,  
obejmiesz  
skrzydłem zmachanem  
widok tych nizin,  
tych błót i błoni,  
i padniesz w łące,  
w kwietnej ustroni.  
Tu cię muzyką  
jak najgoręcej wita  
owadzi chór  
i ptaszęcy;  
tu ci radośniej  
dźwięczy brzęczenie  
mizernej muszki;  
radośniej kwitną  
małe kwiatuszki,  
co swe liściny  
chwieją, posłuszne  
lichym wietrzykom;  
twój nawet, Wole,  
kadłub mnie cieszy«...

— »Przerwij, Żórawiu, do stu lemieszcy,  
nudną tyradę! Niech tam już sobie

---

»kwiatuszki« rade, ale mi nie chwał much,  
tych hultajów bąków —  
pijawek, co wciąż mnie kłują!  
Dość tych zabawek!

Precz z tym owadem, precz z tobą, z Majem!...

To ja, przy sosze, wylewam w glebę  
ostatnie poty, od ludzi batem dostaję,  
od was pogardę znoszę, hołoty, —  
naści!!!«

Tu, chcąc Żórawia przebóść, nastawia  
już do napaści łeb, ale żóraw  
zerwał się z muraw, i to go zbawia.

Wół rozjuszony  
ziemię, w rankorze, kopytem orał  
i traw zielony liść kalał śliną,  
a ptak zaśpiewał jakowys chorał  
i w lazurowe — hen, ku wyżynom —  
leciał BEZDROŻE.

---

## NOKTURN

Pudel, w psim świecie mędrca cieszący się sławą,  
Że tłuste z alfabetu wywęsza litery;  
Kundel, co zwykł uragać niepojętym zjawom —  
Więc krytyk, — dalej Buldog z wejrzeniem megiery —  
Obraz cnoty i statku, — i Jamnik, co żwawo  
Dołki kopie, jakoteż drobniejszy psi ludek:  
Powstawszy z materaców, lub wylazłszy z budek,  
W noc, zwolnione z oków,  
Jęły szczekać na Księżyc.

- Sam!
  - Taki odludek!
  - Jeno w gwiazdach, wśród obłoków!
  - To też niema zdrowej cery!
  - W rzeczy samej!
  - Jak cytryna wygląda!
  - Która ma plamy!
-

- 
- 
- A jak niegrzecznie ku nam wypina  
okrągłość ronda, w tak zwanej pełni!
  - Taki zarozumialec!
  - Nie zna, co bud kadry!
  - Objętość zmienia!
  - Ma jakieś kwadry!
    - Młodzież uczy rozmarzenia!
  - Nic wart społecznie!
  - Najzupelniej!
  - Lada świeca ma więcej uspołecznienia!
  - A już się równać nie da z latarką!
  - Podczas zaćmienia tli się,  
że wstyd by było ogarkom!
  - Albo znów, gdy nów, zciemnia oświatę  
nam, nocnym Markom!
  - I tak przyświeca, że choć wal w gębę!
  - Dojął bym ci go zębem, ażby mi srebrną  
lunął posoką!
  - Cóż, psia natura,  
kiedy wysoko!
  - I kto z nim wskóra!

Tak co noc wybucha to cienie, to grubiej,  
Z Ziemi do Księżycy  
Niechętny zgiełk wrzawy

---

---

---

Psich synów,  
Z których tresura  
Wyrzebiła ducha.

Ten go oto pies gubi  
Pod kijem,  
W czas prędkiej;  
Ów go dla kęsa stawy  
Powolniej zatracą,  
W miarę, gdy tyje;  
A inny — dla obroży malowanej w centki,  
Lub dla materaca;  
Ten, wreszcie, żywić ducha zgoła niema chętki.

Świeć im kat!  
Stryk nie minie  
Psiej kamaryli.  
Jej krzykliwe mniemania  
Gasną tam w wyżynie,  
Zkąd Księżyc jasne lice chyli,  
Niemy,  
I płynie,  
Jako świetlana myśl i cicha  
Nad padołem —  
Nad Ziemią, która — pono

---

Jak wszystko, co ziemskie,  
Czyli kobiece —  
Przyciąga społem  
I odpycha:  
Mórz mu łono odsłania,  
W pierś wygięte,  
I psów mu szle ujadania...

Snać chcą teoremy  
Niepojęte,  
Że oderwań w przestrzenie  
Moc odbieżna i ciążenie  
Atomów —  
Wiecznem skuto pętem.  
Tu westchniemy.

Z astronomów  
To wiemy,  
Że przed iluś laty,  
Księżyc z Ziemią był żonaty,  
I razem upędzali się wokoło słońca.  
Pominiemy tu, zali  
Wiercenie się to wspólne, czy ta jednia,  
Czy związek to miły  
Był, — dość, że siła odśrednia,

---

---

Alias dusza bryły,  
Wyrwawszy go z ziemskości,  
Rzuciła w przestrzenie.

Tam, choć łatwiej mu bytu  
Przenikać istotę,  
Choć bliższym jest końca,  
Czy może rozkwitu nowego, —  
A przecie nieraz czytasz  
Z białych lic Księżyca  
Tęsknotę,  
I że go mamy  
Jeszcze ta ziemską Ziemia,  
Z mierzwą, margłem, błotem,  
Nawet z jej psami.

A kiedy nocna cisza w nim żałość podsyca,  
Wtedy ziemską szatę  
Jej olśniewa,  
W srebrne ją opony  
Marzenia stroi,  
Aż mu się załśni majestatem.

Oto dom, z gliny lepiony,  
Stoi ziemski,

---

Jak proch, widny mu z bezbrzeży;  
Oto ze ścian ścieka lama,  
Mieniąca się od pozłoty;  
Oto dach tam leży,  
Jak głowa w koronie,  
W której lśnienie tkwią groty  
Strzeliste, i płonie  
Licha nad nią gałązka drzewiny  
I zda się berłem.

Tak muszla perłowa  
Proch obleka w perłę.

---



## RUCH ETYCZNY

W pewnej gminie  
naprawę swego bytu uraiły świnie.

Na wygonie, pod lasem,  
stanął wiec.

Za okrasę  
ceniony (któż tego nie ceni?)  
i za biegłość w mowie,  
wieprz Gnojoryj\*) na chojaka pień wylał i basem  
zagaił.

— »Szanowna trzodo!

Za łaskawą świniarka i psa jego zgodą,  
my, niżej zgromadzeni,  
świnie i wieprze,

---

\*) Gnojoryje od świni Noego ród wiodą.

---

stanowić mamy o zmianie na lepsze.  
Ekonomiści nasi (nie ekonomowie)  
tudzież inni uczeni ojcowie nierogacizny  
twierdzą, że nieszczególne prowadzimy życie.

Spójrzcie w głowizny  
wasze... Czy już? Cóż widzicie?  
Niewesoły jadłospis: na plewie  
pitraszoną karmimy się strawą,  
mieszkamy w chlewie,  
słowem, gdzie oczy zwrócić: na lewo czy prawo,  
w Kiernozi czy Mińsku —  
świnie żyją po świńsku«...

— Bravo! bravo! —  
z uznaniem krzyknęli słuchacze.

Tu karmnik Wkorytowlaz, chudszy, choć też spory,  
mniemając, że perory  
koniec, na drugi pień skacze  
z temi słowy:

— »Przedewszystkiem zganię  
poprzednika zdanie,  
wygłoszone tu z tego... nie —

---

z tamtego pieńka —  
Omyłka maleńka... he, he... Otóż,  
gdy na pierwszym planie,  
według pana Gnojoryja,  
postawimy odżywianie,  
łatwo, tuszę  
rozwój słoniny zaleje nam duszę.  
Również się z istotą mija  
doniosłość faktu, że mieszkamy w chlewie.  
Wpierw sobie trzeba pytanie etyczne  
zadać: czy żyjem cnotliwie?  
a postawiwszy wytyczne,  
oprzec żywota koryto  
na ideale«...

— »A bodaj cię zabito  
na kiełbasy krakowskie jeszcze w tym kwartale!« —  
przerywa mu Gnojoryj. — »Niech pan się wytrynia  
z pniaka,  
głów nam tu nie zawracać!

Cnota ładajaka,  
gdy jak pies mieszkasz a żyjesz jak świnia.  
Mawiali Grecy: nie wychowasz lwa na sianie,  
a Rzymianie dodali:  
W zdrowem sadle zdrowa świnia«...

Tu się kwik uczynia.  
Poglądy za i przeciw krążą, piana kryje  
Swarliwe ryje.  
Niektóry, co ruchliwszy — dowód kłem popiera.  
Zgoła, przywary stare, chociaż nowa era.

Tak gdy rai rzesza,  
jakiś stary, cherlawy, z miną apostoła  
wieprz się miesza  
do sporu. Nie jest on wymowny,  
i w sylabach niewielu streszcza się. Odkrycie  
zrobiwszy jeszcze w prosięcej  
dobie, że najtłustszych świń najwięcej  
ginie, postanowił wstrzymać tycie  
swej osoby. W tym celu nad dwa-trzy korzenie  
nie jadłszy, dużo biegał, myślenie  
ćwiczył i spał tylko trocha.  
Tak żyjąc, chudy, dożył lat Enocha.  
Niech tak wszyscy czynią —  
kończył — a ludzie dadzą pokój świniom.

— Precz z nim! — wrzasnęła tłuszcza z rzadką  
jednomyślnością. — Także metodę  
znalazł! Toć już bodaj z jatką  
poznać się lepiej, niż przymierać głodem! —

---

Zaczem nowy rzecznik wstąpił na kłodę.

Był to wieprzak, z mizeryi do świńskiego cienia  
podobniejszy, niż czegokolwiek bądź innego w świecie;

szczecina mu na grzbiecie  
rosła na podob grzebienia —  
symbolu czystości.

Mówca chrząknął, jak gdyby wykrztuszając ości  
rybie i zaczął.

— »Pozwolicie, że wleżę  
też w ten temat żywotny. Jaby m radził ascezę.  
Niech świnia z wieprzem będzie, jako siostra z bratem:  
uniknie się zgorzenia, a co zatem  
idzie — potomstwa. Jest to sposób jedyny  
odwyczaić człowieka od jadań świniny«.

Zaledwie skończył okres, aliści dziewice  
i co młodsze matrony, zwlókłszy go z mównice,  
wzięły na ryje.

Kiedy tak każdy z mówców dostawał po nosie,  
zdawało się,  
że już niczyje  
się nie ozwie słowo;

---

---

lecz przecie dał się słyszeć z teorią nową  
kawał dzikusa, warchoł krnąbrny i przeznaczon  
na litewskie szynki.

Ten zalecał prostotę wieśniaczą  
wskrzесиć. Nie zwłócząc krzynki,  
do lasu dać nura  
i żyć tam jak przodkowie, jak każe natura.

— »Albo to mi źle w lesie? Żarcia tam, że ino:  
żołędzi w bród, buczyny, a grzybów, a trufli!...

Wycieczki w szkodę można, kto pości,  
Od czasu do czasu  
robić, ziemniakiem wnętrzości  
wesprzeć albo i boćwiną, --  
swoboda, luz i tyle!... Miedza, góra, rów-li —  
skacz, pyskuj, ryj, dokazuj: po skórze nikt nie da!«

— Do lasu, do lasu! —  
wrzasnęła czereda,  
i powszechnym cwałem  
wyraziła uchwałę.

Tu dziejopis rzuca pióro,  
by załamać ręce nad słabą naturą  
świńską. Jakże niewytrwałę

---

dusze zlepia  
          z ciałem przyrodzenie!  
Zaledwie pierwsze wpełzły w bór zachodu cienie,  
          wszystkim jakoś łzawo  
          patrzyły ślepia,  
          a kiedy zorza ostatnim szkarłatem  
          bluznęła po niebie,  
wróciła trzoda do chlewów, — do siebie;  
          wróciła, tęskniąc za psem, za batem,  
          za zwykłą strawą,  
          warzoną w saganie, —  
wróciła — znowu mistyczne czekanie  
          oblewać łzami,  
zgadując: kto też najprędzej będzie  
          wędził się w śwędzie  
          jałowca jutro  
          na poładwicę albo salami?...

## TOWARZYSTWO

Pokój dawszy łowom,  
Lew-król, na dziś syty,  
Bawił się rozmową z Lisem,  
Który chytrze tai  
Każde trzecie słowo.

Nie przeto, by sumienie  
Miał mieć od Lwa brzydsze,  
Ale oł, coś w grdyce  
Dławi go, jeśli duszy  
Podnieść ma przyłbicę.  
Może to wynika stąd,  
Że jeszcze w szkołach gdy był,  
Jako szczenię,  
Wyczytał w jakimś Adamie zwierzęcym:  
Język kłamie głosowi, a głos myśli kłamie.  
Dogmat ten miał w cenie,

---



I nie chciał zbytniem mieleniem języka  
    Łgarstw przymnażać światu.  
Co do Lwa, to jego mość wielmożna,  
Wiedząc, że pod winą obraży majestatu,  
    Nie słuchać ryku jej niemożna,  
    Wyrazy siała bez liku.  
Gwarzyli o polowań ostatnich wyniku.  
O zarznięciu świń paru i cieląt kilkorga,  
    O słuszności żądania od obywateli  
    Po zającu z morga  
    I tak, gadu-gadu,  
    Ani się obejrzeli,  
Jak na szczyty najwyższe  
Weszła im rozmowa o tem:  
    Jak się ku stadu łań  
    Żerujących skradać,  
Jak to serce przestaje bić  
    Przy lada szmerze,  
Jak słodkie rozbestwienia  
    Widuje dąbrowa,  
Jak dymi purpurowa krew  
    Żłopana żywcem,  
Jako matni się strzeże zwierz,  
    Jak, ranny, chowa  
Przed człekiemy-myśliwcem.

---

Wtem w antykamerze — dzwonek.  
W jaskinię Żóraw wkracza.  
Słynie z poczciwości ptak ten,  
Natura prostacza, każdemuby z gardła  
Wydłubywał kości,  
Jak to było z onym wilkiem,  
Który go za to kopnął  
Niec Sarkastycznie.

Tak to w życiu — mądrze, choć nie ślicznie.  
Urządzone: dobra kwarcie  
Odpowiada tyłaż miarka,  
Albo i większa, złęgo.  
Na to się sarka,  
To paczy optymizmu idealne parcie,  
Które nas upiększa,  
Lecz — wyznajmy otwarcie —  
Zali można inaczej?  
Zda się, ani kapki.

— »A!« — Lew ryknął — »jest niecnota,  
Zajączki młode żrąca, żabki,  
Gdy nam, ssącym, wyjąwszy może kota,  
Ani śni się  
Komukolwiek przyśpieszać zgon

---

W państwie skrzydlatem.  
Czyż nie prawda, Lisie?«  
Z Lisem Żóraw jak z bratem.  
Bo choć raz na stypie  
Lis ptakowi dał barszczu  
Z dna płytkiej patery,  
A Żóraw Lisa karmił  
Z wązkiej szyi dzbana:  
Przecie lat już cztery minęło,  
Sprawa zapomniana  
(Czas wszystko umorzy),  
I dzisiaj żyją z Lisem Żóraw nienajgorzej —  
Osobno. Tylko tu, społecznie,  
Przy Lwie, chcąc zaznaczyć  
Przedniość swą w dowcipie,  
Lis szydzi z nóg Żórawia  
I w one go szczypie.

— »Możnaby u szwajcara zostawić te tyczki,  
Poniekąd wyjęte z grochu lub fasoli« —  
Rzecz. — »Taka tyka,  
Gdy ją ugryźć w piętę,  
Uczuwa bóle w kroku zaledwie po roku«.

Ptak za te przytyczki  
Kole dziobem napastnika

---

---

Nie chcąc przy Lwie-świadku  
Być na ostatku.

Tej krotchwili śmiech towarzyszył  
Lwa najłaskawszy.

Po małej chwili  
Drzwi gość odmyka nowy:  
Wół, zniedawna mąż krowy,  
A więc z byka wołem zostawszy,  
Lwu przyszedł bić czołem  
Tudzież podanie wnieść najpoddane:  
Że kiedy ojcem on, Wół, zostanie,  
Niech wzgląd na jego przysłe cieleta  
Majestat mieć raczy,  
Gdy jego, Wołu, pilność i piecza  
Będzie zajęta cnotą swej żony,  
I jeśli który z jego smarkaczy,  
Niedoświadczony,  
Zejdzie mu z oczu;  
Lub też odwrotnie — niechaj mu krowy  
Nie ukalecza Lew za podatki  
Jeżeli zdybie ją na uboczu.

Rzekł dobrotliwie Lew.

— »Widzimy radzi,

---

---

Żeś nie jest, jako ów Ugolino,  
O którym mówi poeta Dante,  
    Że zjadł swe dziatki.  
Dojrzyć małżonki także nie wadzi.  
Owszem, e o i n s t a n t e  
Zakażemy lampartom  
Twojej pani czynić wstręty;  
Polecimy wszystkim wartom  
    Psów, szakali  
Straż i bacność nad cielęty.

A p r o p o s, ileż tego macie na pociechę?  
— »Nic, ale pragnę mieć przychówek spory.«  
— »To ci się chwali!« —

Oznajmił jaśnie-Lew, i wąż kręty  
    Zadrgał mu śmiechem,  
Grzecznie pokrytym dworną radością,  
Bo właśnie robić honory gościom  
    Wypadło innym.

Stoń baletowym zbliżył się chodem  
Jak gdyby wcale bez utrudzenia  
    Nóg dźwigał pale  
I, niby kłodę, tułów, na którym  
    Siedziąta Wrona.  
Ta, po przywitań ceremoniale,

Najtroskliwiej zaraz czyni  
Brudy na inwentarzu ruchomym jaskini.  
Co widząc Lew, oświadcza wszem,  
    Że kona z nudy,  
    Że wrota każe zamknąć,  
By mu niechlujna, ze swym nieładem,  
    W dom tu hołota  
    Nie nałaziła;  
    Lecz że, pijana,  
Może przystojniej zabawi pana,  
Prosi obecnych tu — na biesiadę.

Ruszyli do Wieprza  
    Społecznem stadem  
Gdzie wino najwystalsze,  
Gdzie wódka najkrzep sza,  
Gdzie najskuteczniej pęczniał zwierz, —  
    Spit piwy.

Szli w parze: z Wroną Żóraw,  
Prawiący jej o krajach dziwy,  
Które poznał w przelotach był,  
    Za dni tułactwa.  
O grze fał barworodnych plótt,  
O morzu woni, pędzie wrzeniu,

---

---

Szumie wiatru w górnych lotach,  
O t a b l e d' h ô t e' a c h błót przygodnych,  
O krzykliwym i hardem upierzeniu ptactwa  
Puszcz niegwałconych, pół niedartych broną,  
I o innych rozkoszach  
Doznanych w wędrówce.

Wrona surowo gromiła mowę:  
Że to — powiada — morze, woń, kwiaty,  
Wiatry tułacze —  
Wszystko jest marność  
Najlepsza czarność, bo nie wymaga  
Blasku ni mycia.  
Dobra jesiennych pół szarość naga,  
Gdy mgła, osiadłszy na trawach, płacze,  
I ścierwo leży w stanie pół-zgnicia.  
— »Dobrze jest krakać za wsią, na płotach,  
Czekając zimy,  
Miły też wronom zaór ozimy,  
Którego lubość podzielam z Wołem«. —

Wół z Lwem szli społem.  
O cnotach mówiono rodzin,  
Gnoju, gipsie, trójpolówce,  
O cielętach, krówce...

---

(Wół Lwu się zwierza, iż dzieci —  
Cała poezya zwierza,  
Której trwanie byłoby dłuższe,  
Gdyby nie rzeźnik i wychowanie).

Ze słońcem Lis na bakier  
Wlekli się, jak stadło,  
Któremu się wielbienie  
Nawzajem przejadło.  
Bo Słoń czi postę, Lis — dusza dzika,  
Bo słoń kły wyszczerza,  
Lis trzyma je w paszczy,  
Więc przymierza niema.

Przybyli. Tu z Wieprzem dawno  
I za pan-brat już piła Hyena —  
Zwierz, towarzystwu rad,  
Samotności nie znosi,  
W pobliżu wielkich stad się ślania,  
Gdzie od bójek i kochania  
Ziemia się trupami kłosi.  
Na trupy — kat.

— »Ja funduję!« — Lew ryknął. — »Veritas in  
[whisky!

---



Nuże tam, fagasa!...  
Śledź, ośle, mięso, picie i wety — piorunem!  
I likwory z kawą,  
Kto chory, ma v i c h y.  
Dalej, lać wam w pyski?  
Sami? Wyśmienicie!  
Jeszcze kolej!... Jeszczel!...  
No cóż? Nieruchawo?  
Czy tu konwent mniszy?  
Hej, grajków tu! Świerszcze,  
Żaby, słowiki!«

Po szóstej kolejce biesiadniki  
Językom popuszczały lejce.  
Ryk się z porykiem, słowo z słowem ściga,  
Ale każde ku innej bieg kieruje mecie.  
Lis plecie o habicie,  
Wół rzyga,  
Lew mu radzi w h i s k y z miętą.

— »Przerwijmy« — huczy Słoń ucięty — »picie,  
Albowiem«...

— »Wiwat mówcy zdrowie!« —  
Krzyknięto. Poczem pito.

---

---

---

— »Otóż powiem swój pogląd  
Na wszechbył, na życie...  
Panowie! Świat to wielka figa,  
Którąby każdy wyssał rad,  
Lecz to zależne  
Od zręczności trąby.  
Każdy dźwiga, co uniesie,  
Dola silnym sprzyja!« —

Tu Słoń wzniesie, jak maczugę,  
Wydłużenie ryja.

— »Zatem,  
Hipokrytą jest, kto żyje skromnie,  
W istności własnej wązkim zakresie  
Widząc zasługę.  
Co do mnie, to ciała mikrokosmów wielu,  
Traktuję, jako losem daną mi sałatę«...

— »Powiedz pan traktuję, będziesz  
Bliższym celu« — rzekł Lis.

— »Prawda, prawda święta!« —  
Krzyknęły zwierzęta. — »Żyjmy chwilą!  
Życ nam niewiela dni! Hej, grać! kapela!«

---

---

W lot każdy zwierz nastraja krtań  
I tnie jak z nut  
Ten znany hymn społecznych trzód.

Rośnie wołowi róg,  
Orłu — szpon.  
Zguba nas łowi  
Ze wszystkich stron.

Kto najmocniejszy, ten  
Życie zgadł,  
Kto słaby, mniejszy,  
Czeka go mał.

Kto innych zjada, ten  
Bywa syt:  
Tak chce zasada  
Walki o byt.

Gdy służy zdrowie, brój,  
Morduj, grzesz:  
Za to odpowie  
Dziad twój — pra-zwierz.

Troska jedyna: rość,  
Pić i jeść,

---

Podług Darwina —  
Chwała mu, cześć!

Tu za »oświaty« zdrowie huknęły wiwaty,  
Zdolne zbudzić nieboszczyka.  
Zaczem, gronem pijanem  
Owłada żądza uczonej muzyki  
Ze śpiewem solo.  
Więc, po przepiciu,  
Proszą Hyenę, by zanuciła  
Coś z fortepianem.  
Koniki niechaj rzępolą pianem,  
I bąk niech bzyka.

Ot co zawyła mistrzyni w wyciu.

Tak mi z przyrody wypadło,  
Że kocham wszystkie samice,  
Nie pomnąc, czyjeby były:  
Owce, kobyły, oślice.

Póty wyję im najśłodziej,  
Aż chwila luba przychodzi,  
Że je porwę, że zachwycę.

---

Kocham wszystkie bez wyboru:  
Cud, »tak-sobie«, czupiradło,  
Bo jedna ich cena — padło,  
Które lubię, bom Hyena.

— »Śliczności!« — Lew zaryczał. — »Bawię się  
Jak króle«.

Żóraw z Wroną,  
Wytknąwszy dzioby, jak czat piki,  
Słuchali (każdy ptak wogóle  
Do muzyki prawo sobie rości);  
Chrząkał Wieprz, rad z gości.

Tylko Lis, świętoszek,  
Pień cklowych nie znasza.

— »Bydło!« — rzekł Lwu — Mość Wasza  
Nie znajduje, że są nasiąknięci  
Do wrębów... Ten Żóraw z dziobem,  
Który miłą można mierzyć...  
Ten Słoń, ważący, nie wiem ile kilo,  
I ten hyeni śpiew o miłości!...  
Do licha! Toć i moich chęci prąd  
Mnie popycha do kwok, kokoszek,

---

---

I gęziej pieczeni,  
A wszelako z nim walczę,  
Bo uważam za zło  
Wszystko żreć zaraz, co mi w łapy wlało.  
Wogólności, rani mnie to życie,  
Kółem mi stańło w krtani,  
Zbrzydło to wieczne i zradne mamidło  
Czegoś i wieczne upadki.  
Dobrem jedynie bywa stan (ach, rzadki!),  
Gdy się instynktu oprę pobudkom.

Lecz to trwa krótko,  
I znów mnie jakieś chuci płazie schwyca.

To smutne! To boli!

Najtęższa cnota ulega skazie  
Co raz stworzone, ma być zepsutem...  
Uroczosć piękna wędnie... nawet nie jest  
Absolutem byt, wywleczony myślą  
Z istnienia!...

Wieprzu, bracie, dolej!...

Może za życia znajdę granicą  
Sposób wiecznego trwania w ekstazie,

---

Gdy to nie gnębią żadne zwątpienia,  
Gdy sam się czuję synogarlicą  
I widzę innych z duszą gołębią...  
Tak, bo w świat moje ja się zamienia.  
Wfruwa do tego dusz gołębnika  
Cały dobroci mojej pierwiastek,  
Ze mnie więc znika;  
W takim zaś razie —

Niechaj mi Wasza Mość zechce wierzyć —  
Ja me, wcielone, może już nie żyć».  
(A w myśli doda: — »No, samo przez się,  
Gdy mnie, w postaci dobra, świat wessie,  
To zawsze, jako ten zły ostatek,  
Chyba nie szkoda w życiu się resztę  
Latek przewartać«). —

— »Droga otwarta'ć«, — rzekł Lew — »lecz pytam,  
Co cię tak pili już  
Elizejskie błonia zazwierzyć,  
O których więdźmy wróżą napoły:  
Czy jako woły tam się zobaczym,  
Czy jako lwy tam będziem błędzili?  
W co się przedzierzga, kto tu umiera?  
Czy tam są duchy, czy pustka szczerą,  
Dokąd ostatnie tchnienia polecą?

Nie wiemy.  
Choć żywot kruchy,  
Zawsze'ć ja wolę, jak ten z Homera  
Achil, na ziemi być z mięsa, z juchy,  
Niżeli żyć tam, jak kaduk wie co.  
Dla nieudolnych pociechą myty,  
A dla nas szczęściem jest — w paru susach  
Ciało rozprężyć i wkluć pazury  
W biodra gazeli,  
Żreć, trwać pół-sennie,  
Sierć prażyć w słońcu  
I słuchać trzmieli brzęku w bambusach...

Żyjmy. Mrzeć — bliźnim dajmy pierwszeństwo.

Widzę, żeś Słonia jest przeciwieństwo.  
Bo gdy czworonóg ten skórogruby  
Świat pragnie zmienić na swoje połcie:  
Ty chcesz swej zguby na korzyść świata,  
Ażeby dobra był wymiar większy,  
Lub mniejszy nierząd.  
Czemu ten zdjął cię samowstręt jakiś,  
Dziwny u zwierząt?

Śmierć nie upiększy.

---

---



Życ łatwo, lubiąc pospołu siebie, jako też  
Innych, oraz ich zdrowia pić,  
Jak ja Wołu«...

Tu kub wychylił:

— »Za zdrowie wasze, mój Wole luby,  
Któremu miłość krowia dni mai!  
Cóż, przyjacielu, powiedz, jak snadnie  
Szczęśliwość w życiu  
Posiąść wołową«.

— »Daję wam słowo!

Ja, który-m darmo przeżuwał paszę,  
Ja, który-m gził się, brykał bez celu,  
I nieodbicie dążył do zguby:  
Gdym ją, ją poznał, nibym na nowo  
Rozpoczął życie,  
Które wypełnia  
Miłość, porządek i zdrowia pełnia.

Jeżeli ja, byk marny i w grzechu,  
Dla krowy ideałem — zrozumcie — na zawsze  
Zostałem, tym jedynym, — zrozumcie —  
No, to dla mnie tak błogim jest zachwyto stanem,  
Że — zrozumcie — łąka,

Gaj, wygon, wszystko wokolutenieczko,  
Co nęci buhaja,  
Może dla mnie nie istnieć,  
Byle ni ą paść oczy!

Jeżeli złób nas jeden w obozie spaja,  
Będzie dla mnie gnojówka zdrojem,  
Piasek — sieczką, słoma — sianem;  
Jeżeli wspólne nas zjednoczy łoże,  
Jeżeli jedną ukochalim pracę  
Koło zagonu,  
Barłóg wspólny materacem  
Nam będzie z edredonu...  
O ty, moje krowiątko, ryczące,  
Gdy mnie niema, gdy mnie świeża  
Woń traw pogna dalej!...

A raz mi się zwierza z rumieńcem,  
Że się do niej pali byk sąsiedzki,  
Lecz że ona ni mru-mru...

Zrozumcie: taka wierność, taka  
Dusza bratnia!...«

— »Patrzaj«, — rzekł Lew do Lisa — »jak szczęśny  
Wół, który krowie los powierza«.

---

---

---

Tu znacząco pomruknął, przyczem uwydatnia  
Kłów szereg i wzrokiem przedziurawia ścianę,  
Jak gdyby za nią dojrzał od Wołu krowiątko  
To umiłowane.

— »Będzie ci ona hecki wyprawiać, mój Wole  
Pocziwy«, —

Wieprz powiada.

— »Kto kochaniem  
Działa, wierzy, wzdycha czule,  
Nie zna końca zachwytom,  
Temu chętnie oddają krasnule kopyto, —  
Które że z sercem nie jest tożsamość,  
Więc każda bez mała  
Kocha na boczku byczka-sowizdrzała.  
Naprawdę sapie Wół smętny, wychudły...  
Rób jako Lwia-Mość:  
Skacz, łap za kudły —  
I po zabawie«.

— »Zbyt krótkiej«, —

Lis dorzucił.

---

---

— »Cóż mi za ponęta,  
Jeśli zduszę kurę,  
Lub kaczkę zdławię nagle,  
Nim onej duszę  
Zadrasnę pazurem?  
Co to gadać! Drobiu duszyczka  
Tak różna od naszej,  
Że skok zbyt jawny tylko ją straszy,  
I albo zemknie ci do kurniczka,  
Lub da się zjadać  
Jak męczenniczka.

Dość na to-m kuty. Póty ją stroje,  
Póki właściwej nie wyda nuty.  
Więc się jej chwali wszystkie koguty  
(Swoich rywali), to robi zacnie  
Względem kurusi, bo wtedy ona,  
Chcąc mieć odrębny sąd,  
Ganić musi.  
Potem się uda, że tak ją biorę,  
Jak chce się wydać,  
Bo każda, widać, lubi się okryć  
Jakimś pozorem.  
Czystą udaje, cnót chłodem ziębi  
Ta, która grzeszna jest jak Mefisto;

---

---

Zaś dobra w głębi, uległa, tępa,  
Ma wygląd sępa i grozi szponem.  
Ja do tych płonę — powiem — najbardziej.  
Umykam niby, objęty grozą,  
Ona, zwycięzko gdacząc, mnie goni  
Ku krzom i łożom,  
A tam już po niej...

I nieobludne są też kokosze  
(»Ot taką jestem i bierz mnie taką«).  
No, tych nie znoszę,  
To szkodzi smakom,  
Bo każdy frykas wymaga pieprzu...  
Dolej-no, Wieprzu!« —

Po tej przemowie Wół zapadł w smętek  
I przeciw krowie w duchu się burzy.  
Słoń głośno chrapał.  
Nie było chętek do picia dłużej.  
Hyena z Wroną po kątach czekały.  
Żóraw się taczał nietrzeźwym lotem,  
I Lew miał w czubie. Wstał, przez pustotę  
Odgryzł Wieprzowi ze schabów sadła,  
I rzucił na słót trzy imperyały.

. . . . .

---

Wracali chyłkiem, senni. Dzień wstawał,  
Noc bladła. Gaszono latarnie.  
Do robót śpiesznie ludzie szli.  
Gwarnie wóz zaturkotał,  
Na targ wiozący kmiotka i jego kobietę,  
I stróża postać niewiotka,  
Z kłąt w i skobli zgrzytem,  
Otwierała bramę.

---

## GŁÓG I DĄB.

Między głóg, co zarastał polne nieużytki,  
Wpadła żołędź przypadkiem, przez losu zachcenie.  
Głóg właśnie kwitł.

Ozdobny w biały kwiat (nie brzydki),  
Nuż się pysznić i dębu wyszydząć nasienie.  
— Ty — mówi — chcesz się bratać i żyć razem  
Z Głogami z Wielkich Głogów? [z nami,  
Z królami oparzelisk i pustych rozłogów?  
Precz ztąd, parweniuszu, albo musisz uledez.

Żołędź, nie uważając na zniewag szpikulec,  
Pozwalając krzewowi zapalać się gniewem,  
Wgłębiona w grunt, milczała.

Aż z jej pędu ździebko  
Wyszło na świat i rośło, i stało się drzewem,  
I ponad głóg do życia szybowało krzepko.

---

---

A wtedy głóg spokorniał pod dębowym cieniem,  
I zwiądl, i uległ w walce z dębowem nasieniem.  
Liść szeleści dziś dębu tam, gdzie rosły głogi.

M o r a ł u chcesz? Posłuchaj, przyjacielu drogi.  
Im człowiek mniej znaczenia  
Ma i zasług w bycie,  
Tem się bardziej ocenia,  
A bliźnich swych uważa za... za pakuł zwitek.  
Cóż zrobicie?  
Z mocy oraz wielkości  
Szydzi nieużytek  
Zawsze i wszędzie.  
Moc i wielkość z pokorą to znosiła będzie,  
Pełna cierpliwości,  
Świętej iście,  
Póty, póki nie przyjdzie odwetu czas błogi:  
Ten czas, kiedy rozszumią się dębowe liście,  
A uwiędną głogi,  
I z korzeniem wyrwane będą z ziemi łona,  
Ażeby się szlachetne krzewiły nasiona.

KONIEC

---



## SPIS RZECZY

CZĘŚĆ I.		Str.
Wstęp . . . . .		1
ZWIERZYNIEC		
1. Stoń . . . . .		9
Stoń (II) . . . . .		10
2. Lew . . . . .		11
Lew (II) . . . . .		12
Lew (III) . . . . .		13
3. Lwica . . . . .		14
Lwica (II) . . . . .		15
Lwica (III) . . . . .		16
4. Tygrys . . . . .		17
Tygrys (II) . . . . .		18
Tygrys (III) . . . . .		19
5. Nosorożec . . . . .		20
6. Lampart . . . . .		21
Lampart (II) . . . . .		22
7. Ryś . . . . .		23
Ryś (II) . . . . .		24
8. Niedźwiedź . . . . .		25
Niedźwiedź (II) . . . . .		26
9. Wilk . . . . .		27

---

---

	Str.
Wilk (II) . . . . .	28
10. Wilczyca . . . . .	29
Wilczyca (II) . . . . .	30
11. Ryba . . . . .	31
12. Wieloryb . . . . .	32
13. Karaś . . . . .	33
14. Koń . . . . .	34
15. Pies . . . . .	35
Pies (II) . . . . .	36
16. Kot . . . . .	37
Kotka (II) . . . . .	38
17. Świnia . . . . .	39
18. Wół . . . . .	40
19. Krowa . . . . .	41
20. Byk . . . . .	42
21. Pularda . . . . .	43
22. Kapłon . . . . .	44
23. Kura . . . . .	45
24. Kogut . . . . .	46
25. Zając . . . . .	47
26. Orzeł . . . . .	48
27. Gołąb . . . . .	49
Gołąb (II) . . . . .	50
28. Gołąbica . . . . .	51
29. Wróbel . . . . .	52
30. Lis . . . . .	53
31. Owca . . . . .	54
32. Baran . . . . .	55
33. Maciora . . . . .	56
34. Skop . . . . .	57

---

---

---

	Str.
35. Muł . . . . .	58
36. Osieł . . . . .	59
37. Kozieł . . . . .	60
38. Mysz . . . . .	61
39. Szczur . . . . .	62
40. Żyrafa . . . . .	63
41. Żółw . . . . .	64
42. Krokodył . . . . .	65
43. Małpa . . . . .	66
44. Wąż . . . . .	67
Wąż (II) . . . . .	68
45. Wielbłąd . . . . .	69
46. Hipopotam . . . . .	70
47. Borsuk . . . . .	71
48. Wiewiórka . . . . .	72
49. Kret . . . . .	73
50. Pająk . . . . .	74
51. Prusak . . . . .	75
52. Skorpion . . . . .	76
53. Gież . . . . .	77
54. Pszczoła . . . . .	78
55. Mucha . . . . .	79
56. Nietoperz . . . . .	80
57. Bocian . . . . .	81
58. Kanarek . . . . .	82
59. Słowik . . . . .	83
60. Motyl . . . . .	84
61. Ważka . . . . .	85
62. Jastrząb . . . . .	86
63. Jaskółka . . . . .	87

---

---

	Str.
64. Sokół . . . . .	88
65. Żóraw . . . . .	89
66. Gęś . . . . .	90
67. Dzik . . . . .	91
68. Wieprz . . . . .	92
69. Żubr . . . . .	93
70. Jednorożec . . . . .	94
71. Ibis . . . . .	95
72. Marabut . . . . .	96
73. Sowa . . . . .	97
74. Puhacz . . . . .	98
75. Albatros . . . . .	99
76. Mewa . . . . .	100
77. Łabędź . . . . .	101
78. Cietrzew . . . . .	102
79. Kruk . . . . .	103
80. Papuga . . . . .	104
81. Sfinks . . . . .	105
82. Człowiek . . . . .	106
83. Centaur . . . . .	107
84. Feniks . . . . .	108
Zakończenie	

## CZĘŚĆ II.

Pies i wieprz . . . . .	117
Owca mądra . . . . .	121
Kura i brylant . . . . .	125
Wilk i cielę . . . . .	129
Kot i mysz sztuczna . . . . .	136
Wolność . . . . .	138
Mysz okrętowa . . . . .	140



582/2/53

360-

360-